CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK III. WARSZAWA, 25 Września 1938 R. NR. 37-38

Historia mści się

Europa przeżywa dnie i godziny wyjątkowo uzasadnionego niepokoju. Nigdy bowiem od sierpnia roku 1920 sytuacja nie była tak poważna jak obecnie, w ostatnich dniach września roku 1938.

Od sierpnia roku 1920? — W zestawieniu tych dat jest coś więcej, niżeli tylko wypadkowa zbieżność sytuacji. Jest w nich głęboki związek przyczyn i skutków.

Opinia Europy — tej pragnącej za wszelką cenę pokoju — jest dziś oburzona na Polskę. Wszak rozstrzygnięcie było już bliskie. Można było za cenę oddania Niemcom — i tylko Niemcom — wszystkiego, czego żądali, kupić spokój Europy. Trzeba było już tylko bardzo niewiele. Między innymi, trzeba było, by Polska, zrzekając się własnych interesów, własnych praw i pretensji, wzięła udział w zbiorowej gwarancji granic okrojonego na rzecz Niemiec państwa Czeskiego, więc w dobrowolnej gwarancji niewoli części swego Narodu, gwarancji swobody uprawiania przez państwo sąsiednie polityki przeważnie przeciwko Polsce zwróconej. I Polska tego nie uczyniła. Polska nie chce raz jeszcze poświęcić się dla Europy. Polska wysuwa własne pretensje i żąda dla nich zadośćuczynienia. Stan ten wywołuje oburzenie. Polityk francuski w słowach bardzo nieprzyjemnych przypomina, że był taki moment, kiedy Polska sama była przedmiotem ataku i walczyła z niebezpieczeństwem kozackim.

Polityk francuski i opinia francuska myli się bardzo głęboko w sposobie powiązania tych faktów. Polska pamięta o roku 1920 doskonale. Pamięć ta jest bodajże jednym z ważnych motywów, dla których tak jednolita, mocna i zwarta jest opinia polska w sprawie, która w innych warunkach mogłaby wywołać daleko idącą różnicę zdań, gdyż istotnie dotyka rzeczy niezmiernie głębokich zarówno z punktu widzenia interesów Polski jak i Europy.

Polska pamięta i nie może nigdy zapomnieć o pewnym zbiegu faktów. Tak jest, w lipcu i sierpniu roku 1920 wojska polskie toczyły bój, jeden z decydujących o losach Europy. Toczyły w warunkach niezmiernie ciężkich, niekiedy — wydawało by się — niemal beznadziejnych. I otóż w tym właśnie okresie, z pośpiechem niczym niewytłumaczalnym, niczym nieusprawiedliwionym, wyzyskano walkę Polski o pokój Europy, by odebrać państwu polskiemu niewielki terytorialnie, bez znaczenia istotnego dla obdarzonej nim Czechosłowacji, skrawek ziemi polskiej. Politycznie czyn ten miał wówczas znaczenie bardzo niewielkie. Inaczej jednak wyglądał z punktu widzenia moralnego. Był to czyn zły w całym tego słowa znaczeniu. Była to zniewaga *moralnych* podstaw historii.

Tego rodzaju ocena faktu z przed lat osiemnastu w dużej mierze sprawia, że w tej chwili, przy całym skomplikowaniu sytuacji politycznej, społeczeństwo polskie jest tak jednomyślne w sposobie pojmowania naszego narodowego prawa i moralnego obowiązku zgłoszenia pretensyj do ziemi, której utrata miała być ceną zapłaconą przez Polskę w roku 1920 za wypełnienie w tym okresie roli obrońcy pokoju i spokoju zachodniej Europy. Sprawa ta nie jest nowa. Kto ją chce jako nową dla Europy traktować, zapomina, że w dniu 31 lipca roku 1920 została przez Polskę, z podpisem Ignacego Paderewskiego, złożona na ręce przewodniczącego Rady Najwyższej, Milleranda, nota protestacyjna, kończąca się następującym stwierdzeniem:

> ...„decyzja, powzięta przez Konferencję Ambasadorów, wykopała pomiędzy dwoma narodami przepaść, której nic wypełnić nie zdoła".
>
> „Rząd polski podpisał formalnie zobowiązanie, które musi być wykonane. Z nieprzezwyciężonym bólem położę mój podpis pod dokument, który nam odbiera tak godną, tak cenną i tak nam drogą część naszego narodu. Atoli zanim to uczynię, chcę Panu oświadczyć, Panie Prezydencie, że jakkolwiek rząd polski szczerze pragnie wykonać całkowicie i lojalnie powzięte przez się zobowiązanie, to nigdy mu się nie uda przekonać narodu polskiego, że sprawiedliwości stało się zadość. Świadomość narodowa silniejsza jest i trwalsza, niż rządy".

Przekleństwo tego złego czynu, tej moralnej zniewagi historii, zaciążyła na całym układzie stosunków pomiędzy Polakami i Czechami. Świadomość wykopanej przepaści była czynnikiem, który systematycznie odziaływał na całość polityki czeskiej, każąc państwu czeskiemu wybierać dla siebie drogi najbardziej błędne. Dziś nadszedł moment płacenia rachunku tych błędów. I w tym momencie pada żądanie, by Polska wzięła na siebie rolę żandarma Europy, strzegącego trwałości stanu, wytworzonego przed laty osiemnastu, stanu, którego nie tylko niesprawiedliwość, lecz i niemoralność, jest jasna dla każdego serca polskiego.

Absurd tego rodzaju żądania jest zbyt krzyczący, by wymagał perswazji i uzasadnień. I stąd pochodzi ta wielka jednomyślność społeczeństwa w poparciu żądań rewindykacji również i polskich pretensji terytorialnych. Żądania te zostały postawione i nie będą cofnięte. Niech nikt nie mówi tu o obowiązkach w stosunku do pokoju Europy. Myśmy obowiązek ten wypełnili w roku 1920 i zato właśnie zapłaciliśmy osiemnastu latami niewoli części naszego Narodu, niewoli narzuconej przez tych właśnie, których interesów byliśmy wówczas przednią strażą. Ten stan powtórzyć się nie może. Możemy być zawsze współpartnerami każdej szlachetnej i uczciwej inicjatywy zbiorowego porządku. Nie możemy być wiecznie Don Kichotami Europy.

I to jest jedna strona zagadnienia: moralna i narodowa. Lecz jest niewątpliwie

również i sprawa politycznej celowości, politycznych skutków przeżywanego dziś okresu. Ta strona również dla nikogo w Polsce nie jest obojętna.

W Polsce nie ma nienawiści do narodu czeskiego. Twierdzenie to jest dalekie od jakiejkolwiek tendencji dyplomatycznego fałszu. Odpowiada ono bardzo ściśle rzeczywistości. Tragizm dzisiejszej sytuacji Państwa Czesko-Słowackiego nie wywołuje w Polsce nastrojów radosnych. Rewindykując w tym momencie to, co uważamy za odwieczną własność Narodu Polskiego, dążąc do stworzenia zdrowszego na przyszłość układu stosunków politycznych w naszej części Europy, czynimy to bez sentymentalnego fałszu symbolicznych łez Marii Teresy, lecz i bez nienawiści, bez chęci odwetowego upokorzenia tych, którzy w swoim czasie wyrządzili nam, sobie i pokojowi Europy ciężką krzywdę przez rozszerzenie zakresu fałszywych apetytów również i na ziemie polskie.

Dzisiaj nie chodzi o odwet. Chodzi o to, by nowy porządek europejski mógł być w swych zasadniczych podstawach zdrowszy i lepszy, niżeli był poprzedni. Lecz jeśli tak — to nie byłoby większego błędu nad utrzymywanie tego rodzaju fragmentów porządku poprzedniego, które raz już zaważyły ujemnie na sposobie kształtowania się stosunków politycznych w środkowej Europie.

Przyszłość Europy może kształtować się i rozwijać w trzech zasadniczych kierunkach: 1) pod znakiem hegemonii Niemiec, 2) pod znakiem rozsadzającej państwa Europy od wewnątrz i zapewniającej ostatecznie hegemonię Rosji propagandy komunistycznej, 3) pod znakiem zdolności do współżycia i realnej współpracy istotnie wolnych państw i narodów. Polska chce i może służyć tej trzeciej koncepcji. Interesy i dążenia Polski są tu całkowicie zbieżne z interesami państw zachodniej Europy.

Lecz jeśli tak — to dbać trzeba o tego rodzaju rozwiązanie dzisiejszych problemów państwa Czesko-Słowackiego, które mogłyby służyć zabezpieczeniu Europy od dwóch pierwszych ewentualności. Stan dotychczasowy pod tym względem był wybitnie ujemny. Istotą jego było, iż nienormalność granic i politycznego położenia państwa Czesko-Słowackiego skłania je do wybrania dla siebie roli czynnika współdziałającego z przerzutami wpływów sowieckich daleko w głąb Europy Środkowej. Nie byłoby dobrze, by przyszłość miała iść po linii odwrócenia tego stanu i uczynienia z okrojonej Czechosłowacji organu, pośredniczącego w przenoszeniu wpływów niemieckich do wschodniej części Europy Środkowej.

I tutaj dochodzimy do podwójnego paradoksu obecnej sytuacji europejskiej. Jest pewnego rodzaju paradoksem, że rzecznikiem i obrońcą interesów pozostałych sąsiadów Czechosłowacji stał się — obok Mussoliniego — Hitler. Jest to paradoks, wypływający z koniunkturalnego układu stosunków. O ileż jednak głębszym i bardziej rażącym paradoksem jest tego rodzaju stan, przy którym państwa zachodniej Europy, Anglia i Francja, przyjmują na siebie zadanie walki o wytworzenie warunków, przy których — po realizacji terytorialnych pretensji niemieckich — miałyby pozostać na pograniczach Czechosłowacji wszystkie ogniska niepokoju i zagnienia pomiędzy Czechosłowacją i jej innymi sąsiadami — Polską, czy Węgrami.

Nie trzeba zbyt wiele wyobraźni, by wysnuć naturalne konsekwencje tego rodzaju stanu. W danym wypadku trudno będzie mówić o istotnie zbiorowych gwarancjach sąsiedzkich terytorialnego bezpieczeństwa przyszłego państwa czeskiego. W tym wypadku gwarancje mogą być tylko dwojakiego rodzaju: formalna ze strony państw zachodniej Europy, realna ze strony Niemiec. Ponieważ jednak doświadczenie obecnego okresu musi niesłychanie osłabić wiarę czeską w wartość gwarancji formalnych, pozostanie w rezultacie gwarancja tylko jedna: realna ze strony Niemiec. I tutaj jest najbardziej właśnie paradoksalny punkt dzisiejszej sytuacji, której istotą jest nastawienie całej energii państw zachodniej Europy na wytworzenie stanu, którego następstwem ma być: 1) bezpośrednie zaspokojenie wszelkich terytorialnych pretensji Niemiec, 2) wytworzenie warunków absolutnej konieczności zupełnego w następstwie uzależnienia pozostałej części dzisiejszego państwa Czesko-Słowackiego, łącznie ze Słowacczyzną i Rusią Przykarpacką, od jedynego w danym wypadku zupełnie zaspokojonego i zdolnego do okazania pomocy sąsiada, to jest Niemiec.

Z punktu widzenia interesów nie tylko Polski, lecz i Europy, tego rodzaju koncepcja rozwiązania sprawy czesko-słowackiej wydaje się poważnym błędem przede wszystkim ze strony tych, którzy ją dziś reprezentują i starają się narzucić. Jak to wytłumaczyć? — Wytłumaczenie istnieje tylko jedno: kwestia wygody dnia dzisiejszego, odsunięcia trudności, którym się nie chce spojrzeć w oczy. Jest to znowuż próba oszukania historii. Lecz próba ta nie może dać dobrych rezultatów. Kto jutro nie chce zbierać burzy — dziś nie powinien siać wiatru. Historia mścić się potrafi z całą bezwzględnością.

*

Trudno w tej chwili przewidywać rozwój wypadków. Z dotychczasowego ich biegu należy jednak podkreślić jeden moment, który — niestety — wystąpił w całości sprawy czeskiej z dziwną wprost jaskrawością.

Momentem tym jest sprawa wartości zobowiązań formalnych, gwarancji i sojuszów. Przebieg dotychczasowy potwierdził w całej sile pesymistyczne przewidywania, którym dawaliśmy wyraz na wiadomość o misji lorda Runcimana jako politycznego doradcy rządu praskiego. Raz jeszcze okazała się, z całą wyrazistością, gorzka prawda historii, jak trudno jest liczyć na przyjaźń i zobowiązania moralne, jako na istotny czynnik własnego bezpieczeństwa.

Czy znaczy to, że można lekceważyć sojusze? — Wniosek taki byłby jak najbardziej błędny i daleki od rzeczywistości. Znaczy to jedynie, że wartość istotna każdego sojuszu musi być trzeźwo i realnie mierzona wzajemnością potrzeb i świadczeń. Sojusz nie może być miernikiem siły, o ile siła własna nie jest równocześnie dostateczną gwarantką wzajemnej celowości sojuszu.

Polska należy do tych państw Europy, które mają wszelkie powody ku temu, by ich aktywność polityczna była szczególnie duża. Podstawą jednak tej aktywności musi być ciągła i niezmienna troska o rozwój i utrzymanie siły. Próba przesunięcia punktu ciężkości na gwarancje obce musi prowadzić do katastrofy. Gdybyśmy nie mieli dostatecznych pod tym względem przykładów we własnej przeszłości, bieg spraw czeskich byłby dla nas wymowną nauką. Tak zaś jest tylko równie wymownym przypomnieniem.

Wybory do Sejmu i Senatu R. P.

Orędzie Pana Prezydenta

Dnia 13 września r. b. o godz. 14.15 dyr. Lepecki z Prezydium Rady Ministrów doręczył marszałkowi Sejmu Waleremu Sławkowi i urzędującemu wicemarszałkowi Senatu Barańskiemu następujące pisma:

Od czasu ostatnich wyborów do Izb Ustawodawczych nastąpiły w życiu wewnętrznym Polski istotne przemiany, miały miejsce nowe, a doniosłe inicjatywy w dziedzinie stojących przed społeczeństwem zadań, wzrosło w szerokich masach narodu zrozumienie potrzeby czynniejszego współudziału w pracy dla państwa.

Uznałem tedy za wskazane odnowienie składu tych izb, ażeby mogły one w pracy swej dać pełniejszy wyraz nurtujących w społeczeństwie prądów.

Od nowych Izb Ustawodawczych oczekiwać będę zajęcia stanowiska w sprawie ordynacji wyborczych do Sejmu i Senatu.

W związku z powyższym na podstawie art. 13 ust. 2 (pkt. h) ustawy konstytucyjnej rozwiązuję Sejm i Senat z dniem dzisiejszym.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
(—) IGNACY MOŚCICKI.
Warszawa, 13 września 1938.

Odezwa Obozu Zjednoczenia Narodowego

Obywatele!

Pan Prezydent Rzeczypospolitej rozwiązał Sejm i Senat. Jednocześnie zarządzone zostały nowe wybory.

Od roku 1935 zmieniło się wiele na świecie i w Polsce.

Dalekie echa ciężkich konfliktów i starć międzynarodowych zbliżyły się od tego czasu i dziś już w pobliżu Polski rozgrywają się groźne sprzeczności interesów państw i narodów.

W Polsce rok 1935 był rokiem najgłębszej żałoby po stracie Wielkiego Wodza, którego genialny umysł i potężna dłoń skupiały w sobie ufność narodu, budując jego siłę wewnętrzną i zapewniając szacunek świata zewnętrznego.

Naród polski zarówno trafnym instynktem, jak i świadomością polityczną wiedziony, skupił się przy swej armii z zaufaniem i serdeczną troską.

Zaś Wódz Naczelny tej armii, dziedziczący po Józefie Piłsudskim odpowiedzialność za obronę Rzeczypospolitej, zażądał od narodu zjednoczenia, zażądał głębokiego, konsekwentnego, rzetelnego połączenia wszystkich sił pod szeroko pojętym hasłem: obrony państwa.

Apel do społeczeństwa, skierowany przez Marszałka Śmigłego - Rydza dnia 24 maja 1936 roku, był momentem zwrotnym, przyniósł zasadnicze, niezbitej słuszności wytyczne dla pokierowania życiem wewnętrznym Polski dzisiejszej.

Odpowiedzią na wezwanie Naczelnego Wodza było powołanie do życia Obozu Zjednoczenia Narodowego i jego deklaracja ideowo - polityczna z dnia 21 lutego 1937 roku.

Spokojnie i rozważnie patrzymy na rozwój wypadków światowych. Mamy potężną armię, dumę naszego narodu, gwarancję naszej całości i niepodległości. Armia, oparta o zwarty, zjednoczony, świadomy swego położenia i swej siły naród — podwaja swą potęgę.

Musimy mieć ład i porządek w Polsce.

Jest nam potrzebna zgoda i zjednoczenie naszych sił.

Tego domaga się od nas chwila historyczna.

Tego domaga się nasza odpowiedzialność wobec pamięci Józefa Piłsudskiego.

Tego domaga się od nas —w imię swej wielkiej dziejowej odpowiedzialności — Wódz Naczelny Marszałek Śmigły-Rydz.

Posłuszni tym wezwaniom, płynącym z poczucia odpowiedzialności i sumienia obywatelskiego, wyciągamy dłoń do zgody i rzetelnego pojednania ku wszystkim tym, którzy chcą swe siły oddać w służbę Rzeczypospolitej, wyciągamy bratnią dłoń do wszystkich, którzy wspólnie z nami, jak równi z równymi, chcą przeciwstawić się złowrogim działaniom komuny, wszelkiej anarchii i destrukcji, wszelkim agenturom obcym, niezależnie od tego, pod jaką maską się one ukrywają.

Szczerze pragniemy, w myśl intencji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, wyrażonych w jego zarządzeniu o rozwiązaniu Izb Ustawodawczych, aby jak najgłębsze szeregi społeczeństwa stanęły w gotowości do pracy państwowej, do wspólnego poszukiwania najlepszych dróg ku celowi, który wszystkim nam jest wspólny — pomnożenia potęgi i pomyślności narodu.

Musimy raz wreszcie zdobyć się na to, aby wzajemnie sobie zaufać, że nawet różniąc się w zdaniach, tej samej prawdy szukamy.

Jesteśmy przygotowani do walki ze wszystkimi oporami, które działać będą przeciwko nam i naszej idei.

Wszystko, co jest siłą naszych wrogów, i wszystko, co jest naszą wewnętrzną słabością, będzie przeciwko nam, będzie nas przeciwko sobie podjudzać, działając całym arsenałem doktryny i intrygi, patetycznego frazesu, cynicznej dywersji.

W zjednoczeniu narodu leży jego potęga i dlatego nie zaniedbają żadnej broni ci, którzy pragną jego słabości.

Nowy ustrój Rzeczypospolitej, ujęty w kwietniowej ustawie konstytucyjnej, stawia ważne i doniosłe zadania Izbom Ustawodawczym, w zakresie gospodarstwa narodowego, ustawodawstwa i kontroli rządu.

W pracach swych Izby Ustawodawcze, spełniając swe konstytucyjne obowiązki, mogą jednocześnie twórczo współdziałać w wykreśleniu nowych dróg dla Polski.

Widzimy kierunek tej drogi, wytknięty przez następujące zasady:

pozytywny nacjonalizm,
etyka chrześcijańska,
sprawiedliwość społeczna.

Najwyższą troską Izb Ustawodawczych, zawierającą w sobie warunek harmonijnego współdziałania z innymi władzami państwowymi pod kierownictwem Prezydenta Rzeczypospolitej, jest głęboko pojęta obronność państwa.

Wszystkich Polaków, którzy nie zajęli dotychczas czynnej postawy wobec zadań i celów narodu i państwa, wzywamy do braterskiej współpracy.

Niech się każdy zastanowi w sumieniu swoim nad tym, jakie jest polskie dziś i nad tym, że droga ku lepszemu jutru prowadzi tylko przez zjednoczenie.

Niech żyje Polska.

Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki.

Niech żyje Wódz Naczelny Marszałek Śmigły-Rydz.

(—) STANISŁAW SKWARCZYŃSKI
Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego.
Warszawa, dnia 13 września 1938 r.

KONTO P. K. O. 11.144.

*
* *

Jednym z najistotniejszych momentów w ocenie niedawnej decyzji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o rozwiązaniu izb parlamentarnych i zarządzeniu nowych wyborów jest stwierdzenie, że decyzje te nie były bynajmniej wynikiem zewnętrznej konieczności. Ze strony izb dotychczasowych nie groziło doraźne niebezpieczeństwo bezpośredniego ataku na Rząd, trudności w uchwalaniu zasadniczych ustaw, czy załatwianiu konieczności państwowych. Nawet specyficzny nieco układ stosunków sejmowych, zarysowany przy wyborze na Marszałka Sejmu Walerego Sławka, nie zdawał się stwarzać warunków powstania w Parlamencie większości zdolnej do aktywnego przeciwstawienia się istotnie ważnym projektom rządowym. W tych warunkach najwygodniejszą niejako formą rządzenia w najbliższym okresie, nasuwającą najmniej kłopotów i trudności, mogło być trwanie dotychczasowego stanu jeszcze przez dłuższy czas.

Nie znaczy to jednak, by w świetle tego rodzaju tezy decyzja Pana Prezydenta mogła być uważana za mniej ważną. Przeciwnie, wspomniany wyżej fakt, że motywem zmiany nie były okoliczności aktualne, związane z układem stosunków parlamentarnych, przyczynia się do podniesienia powagi decyzji, której motywów należy szukać w świadomym dążeniu do wyzwalania rzeczywistości polskiej z automatyzmu wypadków i inercji trwania.

Wysunięte w Orędziu motywy dokonanej zmiany, więc chęć umożliwienia społeczeństwu dania wyrazu woli „czynniejszego współdziałania w pracy dla państwa", postawienie na czoło zadań przyszłych izb ustawodawczych sprawy „zajęcia stanowiska w sprawie ordynacji wyborczych do Sejmu i Senatu" — dają dostateczny wyraz tendencjom rzeczowym, jakie się przejawiły w akcie woli Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 września r. b., rozwiązującym dotychczasowe izby.

Do społeczeństwa padł apel, by dało ono wyraz swego stosunku do zasadniczej wagi spraw państwowych. Jeśli ze strony pewnych kół będą podjęte próby przeciwstawienia się temu apelowi — to próby te nie będą napewno ani aktem rozumu, ani dojrzałości politycznej. Na apel Pana Prezydenta społeczeństwo odpowie ponad wszelką wątpliwość tak, jak jedynie odpowiedzieć powinno i może, to jest postawą razem czynną i pozytywną. Przywódcy stronnictw politycznych powinni sobie z tego jasno zdać sprawę.

Kalendarzyk wyborczy

KALENDARZYK WYBORCZY DO SEJMU

Do 14 września 1938 r. Prezydent Rzeczypospolitej powołuje generalnego komisarza wyborczego i jego zastępcę (art. 13 ordynacji wyborczej).

Do 23 września. Minister Spraw Wewnętrznych powołuje okręgowych komisarzy wyborczych (art. 22).

Generalny komisarz wyborczy powołuje przewodniczących okręgowych komisyj wyborczych oraz ich zastępców (art. 14 i 18).

Wydziały wojewódzkie (w Warszawie: Komisarz rządu i prezydent miasta) powołują członków okręgowych komisyj wyborczych oraz ich zastępców (art. 14 i 18).

Do 30 września. Przewodniczący okręgowych komisyj wyborczych powołują przewodniczących obwodowych komisyj wyborczych oraz ich zastępców (art. 15 i 18).

Do 3 października. Władze administracji ogólnej i przełożeni gmin powołują członków obwodowych komisyj wyborczych oraz ich zastępców (art. 15 i 18).

Ukończenie sporządzania spisów wyborców do Sejmu przez przełożonych gmin (art. 11).

Ukończenie wyborów do zgromadzeń okręgowych (art. 35).

Zgłaszanie delegatów do zgromadzeń okręgowych przez wyborców (art. 33).

Do 4 października. Przełożeni gmin przesyłają spisy wyborców przewodniczącym obwodowych i okręgowych komisyj wyborczych (art. 23).

Przewodniczący organów, dokonywujących wyboru delegatów do zgromadzeń okręgowych, przesyłają odpisy protokółów z wyboru delegatów przewodniczącym okręgowych komisyj wyborczych i okręgowym komisarzom wyborczym (art. 37).

Władze administracji ogólnej ogłaszają o podziale powiatu na obwody głosowania (art. 52).

Przewodniczący obwodowych komisyj wyborczych podają do wiadomości publicznej godziny urzędowania obwodowych komisyj wyborczych tudzież termin i miejsce wyłożenia spisu wyborców i wnoszenia reklamacyj (art. 52).

6 października. Przewodniczący obwodowych komisyj wyborczych wykładają do publicznego przeglądu spisy wyborców do Sejmu (art. 24).

Do 8 października. Przewodniczący okręgowych komisyj wyborczych unieważniają wybór delegata do zgromadzenia okręgowego, jeżeli wybór ten został dokonany niezgodnie z prawem i zarządzają wybory uzupełniające (art. 38).

13 października. Ostatni dzień wyłożenia do publicznego przeglądu spisów wyborców (art. 24).

Zgromadzenia okręgowe zbierają się w celu ustalenia listy kandydatów na posłów (art. 39).

18 października. Przewodniczący obwodowych komisyj wyborczych przesyłają zażalenia i nieuwzględnione sprzeciwy przewodniczącym okręgowych komisyj wyborczych (art. 28).

Do 18 października. Kandydaci na posłów przesyłają do komisji okręgowej oświadczenie o zgodzie na kandydowanie (art. 49).

19 października. Okręgowe komisje wyborcze przystępują do zatwierdzenia list kandydatów na posłów (art. 50).

Do 22 października. Zastępcy kandydatów, wpisani przez okręgową komisję wyborczą na listę kandydatów na posłów, przesyłają do komisji okręgowej oświadczenie o zgodzie na kandydowanie (art. 51).

Do 23 października. Przewodniczący okręgowych komisyj wyborczych po rozpoznaniu zażaleń i sprzeciwów nakazują obwodowym komisjom wyborczym wciągnięcie lub skreślenie ze spisu osoby, wnoszącej zażalenie lub sprzeciw (art. 29)(.

Do 25 października. Obwodowe komisje wyborcze wprowadzają do spisu wyborców zmiany, nakazane przez przewodniczących okręgowych komisyj wyborczych (art. 30).

Do 28 października. Przewodniczący okręgowych komisyj wyborczych ogłaszają listę kandydatów na posłów ze wskazaniem dnia i godziny głosowania (art. 53).

5 listopada. Przewodniczący obwodowych komisyj wyborczych wykładają do publicznego przeglądu ostatecznie ustalony spis wyborców (art. 30).

5 listopada. Głosowanie do Sejmu (art. 9 i 54).

9 listopada. Okręgowe komisje wyborcze przystępują do ustalenia wyniku głosowania w okręgu i przyznania mandatów kandydatom na posłów (art. 71).

18 listopada. Generalny komisarz wyborczy ogłasza w gazecie rządowej wynik wyborów do Sejmu (art. 76).

Do 21 listopada. Generalny komisarz wyborczy przesyła każdemu wybranemu posłowi list wierzytelny (art. 77).

Do 25 listopada. Wnoszenie do Sądu Najwyższego protestów przeciwko wyborom (art. 78).

KALENDARZYK WYBORCZY DO SENATU.

Do 28 września 1938 r. Generalny komisarz wyborczy powołuje przewodniczących wojewódzkich kolegiów wyborczych oraz ich zastępców (art. 6 ordynacji wyborczej).

Do 1 października. Przewodniczący okręgowych komisyj wyborczych do Sejmu powołują przewodniczących zebrań obwodowych oraz ich zastępców (art. 6).

Do 4 października. Władze administracji ogólnej przesyłają spisy wyborców do Senatu przewodniczącym zebrań obwodowych i przewodniczącemu okręgowej komisji wyborczej do Sejmu (art. 11).

Władze administracji ogólnej ogłaszają o podziale powiatu na obwody wyborcze (art. 13).

Przewodniczący zebrań obwodowych podają do wiadomości publicznej godziny swego urzędowania tudzież termin i miejsce wyłożenia spisu wyborców i wnoszenia reklamacyj (art. 13).

6 października. Przewodniczący zebrań obwodowych wykładają do publicznego przeglądu spisy wyborców do Senatu (art. 12).

13 października. Ostatni dzień wyłożenia do publicznego przeglądu spisu wyborców (art. 12).

18 października. Przewodniczący zebrań obwodowych przesyłają zażalenia i nieuwzględnione sprzeciwy przewodniczącym okręgowych komisyj wyborczych do Sejmu (art. 12).

Do 21 października. Przewodniczący okręgowych komisyj wyborczych do Sejmu po rozpoznaniu zażaleń i sprzeciwów nakazują przewodniczącym zebrań obwodowych wciągnięcie lub skreślenie ze spisu osoby, wnoszącej zażalenie lub sprzeciw (art. 12).

Do 23 października. Przewodniczący zebrań obwodowych wprowadzają do spisu wyborców zmiany, nakazane przez przewodniczących okręgowych komisyj wyborczych do Sejmu (art. 12).

Do 23 października. Zebrania obwodowe wybierają delegata do wojewódzkich kolegiów wyborczych (art. 12 i 14).

Do 30 października. Zebrania obwodowe wybierają ponownie delegata w przypadku unieważnienia poprzedniego wyboru przez przewodniczącego okręgowej komisji wyborczej do Sejmu (art. 22).

Do 3 listopada. Wojewódzkie kolegia wyborcze powołują senatorów oraz ich zastępców (art. 5, 23 i 31).

Do 8 listopada. Generalny komisarz wyborczy ogłasza w gazecie rządowej wynik wyborów do Senatu (art. 31).

Do 21 listopada. Generalny komisarz wyborczy przesyła listy wierzytelne senatorom, powołanym w wojewódzkich kolegiach wyborczych (art. 35).

Do 25 listopada. Prezydent Rzeczypospolitej powołuje senatorów i przesyła akt powołania generalnemu komisarzowi wyborczemu (art. 35 i 40).

Wnoszenie do Sądu Najwyższego protestów przeciwko wyborom w wojewódzkich kolegiach wyborczych (art. 36).

Do 28 listopada. Generalny komisarz wyborczy wydaje listy wierzytelne senatorom, powołanym przez Prezydenta Rzeczypospolitej (art. 40).

Przewodniczący kolegiów przesyłają Sądowi Najwyższemu protesty wraz z aktami zaskarżonych czynności, biuru zaś Senatu — odpisy protestów (art. 37).

Zbigniew Domaniewski

Dynamizm Japonii

2)

Pozostaje do rozpatrzenia zagadnienie formy realizacji ekspansji Japonii na kontynent azjatycki. W myśl naszych poprzednich rozważań, prowadzonych pod kątem widzenia determinizmu geopolitycznego, ekspansja Japonii powinna odbywać się z dążeniem do zachowania, z nieuniknionymi zmianami, geograficzno-politycznych form przeszłości. Założenie to możemy utrzymać z całym spokojem, gdyż łatwo jest sprawdzić słuszność otrzymanych wniosków, rozpatrując zagadnienie z innego punktu widzenia. Możemy więc założyć, że dynamizm terytorialny Japonii ma tendencję do realizacji nowego imperium, z morzem — Morzem Japońskim — jako centrum, otoczonym bezpośrednio żywotnymi obszarami państwowymi, a dalej systemem marchij granicznych.

W obecnej swej geograficzno - politycznej strukturze Japonia przedstawia fazę częściowej realizacji takiego imperium. Posiada trzy czwarte wybrzeży Morza Japońskiego i znacznie już rozbudowany system marchij. Na Pacyfiku takimi marchiami są archipelagi i odosobnione wyspy, jak Formoza i Liu-Kiu, marchia wymierzona ku Filipinom i Singapoore, oraz wyspy Bonin, Mariany i Palau, wskazujące na Indie Holenderskie, Australię i Nową Zelandię — marchia, która poza swym ofensywnym znaczeniem posiada doniosłe znaczenie defensywne. Admirał Suetsuga, były minister marynarki, określał te wyspy jako „pierwszą linię obrony Japonii" od strony oceanu i podkreślał, że „równowaga sił na Pacyfiku od nich zależy". Na kontynencie, z chwilą gdy Mandżuria weszła w skład imperium japońskiego, Japonia musiała zacząć myśleć o Mongolii Wewnętrznej oraz Północnych i Środkowych Chinach, jako marchiach kontynentalnych, utrwalających pozycję Japonii od strony Azji. Tocząca się obecnie wojna Japonii z Chinami jest, pomijając jej ogólne podłoże gospodarcze, wojną o kontynentalne marchie na rubieżach imperium japońskiego. Jeśli dojdzie kiedyś do wojny Japonii z Rosją, to będzie ona dalszym ciągiem tego geograficznego rozwoju państwa japońskiego. Będzie to wojna o resztę wybrzeży Morza Japońskiego, mającego się stać japońskim Mare Nostrum — wojna o usunięcie z tego morza floty sowieckiej i lotnictwa sowieckiego, nadto wojna o głębiej położone obszary Syberii, na których, w razie zwycięstwa, Japonia utworzy z pewnością zależne od siebie państwa — nowe marchie.

Dotychczasowym saldem kontynentalnej ekspansji Japonii w Azji jest Mandżukuo. Posiada ono w tej chwili wszelkie cechy integralnej i żywotnej części samej Japonii, nie może być uważane za marchię. Tym samym należy oczekiwać, że podobnie jak to było z Koreą, po pewnym okresie czasu, z okazji jakichś nowych wydarzeń, Mandżukuo zostanie formalnie wcielone do Japonii. Być może nastąpi to w formie podziału Mandżukuo i wcielenia jednej części do Japonii, drugiej do marchii północno - chińskiej. Tę marchię Japonia buduje obecnie przy pomocy ognia i żelaza, pracując w ten sposób nad doraźnym politycznym zabezpieczeniem oraz gospodarczym rozwojem Mandżukuo, swej największej prowincji. Trzeba sobie uświadomić, że w roku 1927, a więc przed utworzeniem Mandżukuo, handel Mandżurii z Chinami wynosił 30% jej handlu zagranicznego. Był to głównie handel z Północnymi Chinami. Z utworzeniem Mandżukuo i oddzieleniem go od Chin wysokim murem celnym eksport mandżurski zmniejszył się wydatnie, bilans handlowy stał się ujemny. Rozwój gospodarczy Mandżukuo wymaga unii celnej z Chinami Północnymi i ożywionego handlu z resztą tego kraju. Dołączają się do tego postulaty natury bardziej politycznej. Mandżukuo okazało się niezdatne dla osadnictwa japońskiego. Pomijając już klimat, Japończycy nie są w stanie wytrzymać współzawodnictwa gospodarczego mniej wymagających Chińczyków, których w Mandżukuo jest około 30 milionów. Rozwój gospodarczy rzadko zaludnionego Mandżukuo będzie musiał oprzeć się w przyszłości, podobnie jak za czasów cesarstwa chińskiego, na imigracji z Chin, przede wszystkim z Chin Północnych. To rozwiązanie zawiera dla Japonii poważne niebezpieczeństwo. Przypływ ludności z Chin, gdzie panują silne nastroje antyjapońskie, do Mandżukuo, którego 85% ludności stanowią uświadomieni narodowo Chińczycy, oznaczałby w dotychczasowych warunkach stopniowe oddawanie nowej prowincji Japonii w ręce odradzających się Chin. Natomiast gdyby udało się Japonii złamać ruch antyjapoński w Chinach, gdyby imigracja do Mandżukuo pochodziła z północno - chińskiej marchii Japonii — posiadającej może postać niepodległej federacji dotychczasowych pięciu północnych prowincyj chińskich, lecz znajdującej się faktycznie w rękach Japończyków i poddanej intensywnej nipponizacji — wówczas Japonia mogłaby pozbyć się obaw o przyszłość swej pozycji na terenie dawnych Chin cesarskich.

Lecz, jak zaznaczyliśmy na wstępie artykułu, zagadnienie dynamizmu japońskiego należy rozpatrywać z zachowaniem ścisłej równorzędności spojrzeń z dwóch punktów widzenia: subiektywnych dążeń i obiektywnych możliwości Japonii. Trzeba więc również rozpatrzyć, jakie możliwości realizacji powyższych zamierzeń posiada Japonia i wobec jakich obiektywnych warunków się znajduje.

Te możliwości, jeśli chodzi o marchie na terenie Chin, ważą się na razie na polach bitew. Najtęższi nawet specjaliści, obserwujący wojnę japońsko-chińską, nie są zgodni w ocenie szans militarnego zwycięstwa Japonii. Zdaje się jednak, że możemy ominąć tutaj ten znak zapytania. Zagadnienie utworzenia w Chinach przez Japonię nowych organizmów terytorialno-politycznych, w pierwszym rzędzie scalenia w jeden organizm pięciu północnych prowincyj chińskich i ścisłego związania ich z Mandżurią, nie zostanie przesądzone w razie militarnego zwycięstwa Japonii w toczącej się obecnie wojnie z Chinami. Zagadnienie to przesądzi postawa duchowa Chińczyków po ewentualnym zwycięstwie najeźdźcy. Marchia jeśli ma spełniać swe geopolityczne zadanie, tak jak je spełniały marchie Cesarstwa Niemieckiego: Brandenburgia i Austria, marchia, będąca organizmem politycznym niezmiernie czynnym, ofensywnie — defensywnym, czy wręcz ofensywnym, musi być związana z jądrem imperialnym niezmiernie mocnymi duchowymi więzami. Otóż w świetle ewolucji nastrojów politycznych w Chinach w ciągu minionego roku wojny, ewolucji, mającej wszelkie cechy trwałości, wydaje się mało prawdopodobne, żeby Japonia, nawet w razie definitywnego zwycięstwa militarnego, mogła, podzieliwszy gwałtem Chiny, nawiązać takie więzy i oczekiwać od rozczłonkowanych Chin aktywnej współpracy politycznej.

Na olbrzymie trudności natrafiłaby również Japonia w razie, gdyby udało się jej po zwycięskiej wojnie zabrać Sowietom niektóre prowincje Syberii Wschodniej i gdyby zaczęła tworzyć z nich własne marchie. Trzeba by zupełnie specyficznych warunków politycznych, żeby rosyjska ludność Syberii mogła zgodzić się dobrowolnie na odegranie roli czynnika imperialnej polityki Japonii, a wątpliwe jest czy nieliczna i prymitywna ludność tubylcza zdolna jest odegrać jakąkolwiek czynną rolę w realizacji zamierzeń azjatyckich wyspiarzy. Perspektywy realizacji marchij syberyjskich są bodaj jeszcze bardziej mgliste, niż perspektywy realizacji marchij chińskich. W marchiach syberyjskich, rzadziej zaludnionych, opór wewnętrzny byłby pewnie słabszy niż w chińskich, lecz zato zewnętrzne niebezpieczeństwa mogłyby być znacznie większe. Rosja mogłaby pozostać dla Japonii nadal, mimo porażki, doraźnym niebezpieczeństwem. W takich warunkach kontynentalna idea Japonii nie zostałaby, mimo faktycznego, militarnego

opanowania wschodnich połaci Azji, urzeczywistniona. Opanowanie wschodnich połaci Azji w takich warunkach, zamiast zwalniać Japonię od konieczności wydawania połowy funduszu zbrojeniowego na armię lądową, zmusiłoby ją naodwrót do powiększenia pozycji armii lądowej w budżecie zbrojeniowym w prostym stosunku do wzrostu zagrożonych kontynentalnych terytoriów imperium. Japonia zeszłaby do roli policjanta w nowopowstałych tworach politycznych i nie zostałaby w żadnym razie odciążona na kontynencie, nie miałaby zabezpieczonych tyłów w Azji i rozwiązanych rąk na Pacyfiku, co jest właśnie celem kontynentalnej polityki Japonii. — Przeciwnie. Dualizm dążeń ekspansyjnych Japonii, głęboko zakorzeniony w psychice politycznej narodu, pozostawałby stale energią psychiczną tylko połowicznie wyładowaną, a realne i konieczne potrzeby, kierujące Japonię na wyspy Oceanu Spokojnego, musiałyby trwać bez nadziei na zaspokojenie.

Jeżeli Japonia idzie dziś w głąb Chin z decyzją ich definitywnego opanowania i ostatecznej realizacji swych wielkich planów kontynentalnych, to musi najwidoczniej widzieć przyszłość w innych warunkach obiektywnych, niż przez nas dotychczas zakładane. Musi najwidoczniej zakładać całkowite i trwałe wyeliminowanie Rosji jako czynnika politycznego w Azji, oraz przekształcenie, w następstwie mądrej polityki kulturalnej, politycznych nastrojów w Chinach. Jedno jest zresztą ściśle związane z drugim. Tylko przy całkowitym i trwałym wyrugowaniu Rosji z Azji Japonia będzie mogła planować własną politykę na Syberii i czuć się bezpieczną na kontynencie i tylko po wyrugowaniu Rosji z Azji będzie mogła mieć nadzieję na przekształcenie ducha Chin.

I tu znów wyłania się kwestia formy realizacji. W ostatnich czasach mieliśmy sposobność poznać tak wiele nowych form i metod realizacji wielkich planów mocarstwowych, że rozumowanie nasze nie może prowadzić a priori do wniosku, iż Japonia musi zniszczyć Rosję w znaczeniu materialnym jako mocarstwo azjatyckie. Niemniej, do takiego wniosku musimy dojść przy głębszym rozpatrzeniu problemu. Jakież bowiem istnieją praktyczne możliwości, żeby Rosja przestała być dla Japonii potencjalnym niebezpieczeństwem przy zachowaniu swego terytorialnego stanu posiadania w Azji i bez przejścia przez konflikt z Japonią, w którym zostałaby pokonana? Czyżby układ tej natury, że Rosja skieruje swą aktywność na Zachód, a Japonia na Ocean Spokojny? — Dochodzimy tu do często w literaturze politycznej poruszanej możliwości wyrównania politycznego między Japonią a Rosją, celem wspólnego zaatakowania Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i innych państw kolonialno-azjatyckich. Zagadnienie to wkracza już w dziedzinę śmiałych hipotez politycznych. Możemy jednak otrzymać w pewnym zakresie obiektywne oświetlenie tego zagadnienia, oceniając położenie strategiczne Rosji i Japonii po ewentualnym wygraniu takiej wojny. Japonia stałaby się władczynią Pacyfiku, miałaby na kontynencie zorganizowane przez siebie Chiny, lecz w samo centrum, w serce tego imperium — w Morze Japońskie, pozostałby wymierzony, niczym sztylet gotowy do pchnięcia, pas terytorium rosyjskiego, ciągnący się od Amuru do Władywostoku, potężnej pozycji morskiej i lotniczej.

Otóż każde wielkie mocarstwo będzie zawsze dążyło wszelkimi siłami do radykalnej zmiany takiej konfiguracji geostrategicznej, w której jego najważniejsze centra życiowe są bezpośrednio zagrożone atakiem zbrojnym ze strony innego mocarstwa. Zawsze przy tym będzie wolało tę sytuację zmienić przez zmianę danej konfiguracji geostrategicznej, niż przez jej zneutralizowanie drogą układów politycznych. Widzimy to dziś jasno w rozwoju zagadnienia czechosłowackiego, które dla Niemiec jest w pierwszym rzędzie zagadnieniem strategicznym, niemiecko-francusko-rosyjskim. Rozsadzanie Czechosłowacji jest z punktu widzenia interesów Niemiec druzgotaniem niebezpiecznej dla nich francusko-sowieckiej pozycji strategicznej w Europie Środkowej. Przy tym, powracając do Japonii, należy wziąć pod uwagę specyficzne okoliczności psychologiczno-polityczne. Psychika polityczna narodu japońskiego, jak to zaznaczyliśmy na wstępie artykułu, kształtowała się pod dominującym wpływem faktu, że w ciągu całej swej długiej historii Japonia nigdy nie przeżyła najazdu i zniszczenia przez wroga. Przeżyła tylko parokrotne uderzenia z zewnątrz. Z punktu widzenia psychologii politycznej Japonii jest nie do pomyślenia rozwiązanie zagadnienia Władywostoku drogą flotowego i lotniczego układu z Sosją, — rozwiązanie, przy którym najazd wroga, pod postacią nalotów, grożących katastrofalnym zniszczeniem kraju, pozostałby mniej prawdopodobny, ale każdego dnia możliwy. Ekspansja Japonii w głąb kontynentu musi rozwiązywać problematy geopolityczne i gospodarcze. Z punktu widzenia tej psychiki radykalna terytorialna likwidacja groźby, jaką jest dla Japonii Władywostok, wydaje się być absolutnie nieuniknioną. Dlatego też po ewentualnym okresie wspólnych poczynań wielkoświatowych problem japońsko-rosyjski ukazałby się na widowni znów w całej swej ostrości.

Z którejkolwiek strony podejdziemy do zagadnienia dynamizmu Japonii, zawsze natrafimy na oczywistą i nie dającą się usunąć rozbieżność jej interesów z interesami Rosji. Co więcej — na widoczną dla Japonii konieczność całkowitego wyrugowania Rosji z Azji, co najmniej z Azji Wschodniej, przy równoczesnym stworzeniu warunków, w których Rosja nie byłaby zdolna odbudować utraconej pozycji azjatyckiej. Jest to, oczywiście, zagadnienie całkowitego rozbicia Rosji azjatyckiej i europejskiej. W ten sposób problemy rozwoju imperium japońskiego łączą się jak najściślej z zagadnieniami polityki europejskiej, czego aktualnym wyrazem jest pakt antykominternowski oraz znajdujące się na warsztacie dyplomacji japońskiej i jej propagandy politycznej zagadnienie ukraińskiej ludności Syberii. W dniu, kiedy Rosja zostałaby definitywnie pokonana przez Japonię, jak zwracaliśmy na to uwagę wyżej, powstałby dla Japonii problem stosunku rosyjskiej ludności Syberii Wschodniej do imperialnych planów Japonii. Ludność ta z pochodzenia jest w znacznej części ukraińska. Zagadnienie organizacji syberyjskich rubieży imperium japońskiego, zagadnienie marchij syberyjskich, weszłoby wówczas w ścisły związek z odnowioną przez rozbicie Rosji sprawą Ukrainy.

Zagadnienie terytorialnych dążeń Japonii jest niewątpliwie jasne, zarówno rozpatrywane z punktu widzenia formy, jak i obiektywnych możliwości realizacji. Bez względu na to, czy założymy, że przyszłość Japonii leży w opanowaniu słonecznych wysp Pacyfiku, czy też w gospodarczym i politycznym władaniu w surowych dziedzinach kontynentu azjatyckiego, zawsze wypłynie na widownię kwestia przyszłości Rosji jako mocarstwa azjatyckiego i jako państwa w ogólności. To jest istota zagadnienia.

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Żórawia 7 m. 30, t. 809.20.

Stulecie Adama Asnyka

„Zginą od prądów chwilowych zawiśli, za widmem sławy goniący sztukmistrze, lecz nie zaginie siew szlachetnych myśli...“

Słowa te, skierowane do Bolesława Prusa, tylko w pewnej mierze znalazły potwierdzenie w stosunku do ich autora. Siew szlachetnej myśli Adama Asnyka nie zaginął zupełnie. Niemniej zakres oddziaływania Poety niezmiernie się pomniejszył i to nie tylko ze względu na pewną niewspółczesność już zawsze zręcznej i klasycznie pięknej, lecz równocześnie nazbyt może na czasy dzisiejsze łatwej formy wiersza. Powodem stosunkowo szybkiego oddalenia się teraźniejszości od tak cenionego przed kilku dziesiątkami lat Pisarza jest, między innymi, i rodzaj głoszonych przez niego haseł. W dobie ostrego przeciwstawienia się „spuściźnie XIX wieku" ten humanista, głosiciel postępu i reform, syntetyk pozytywnych wartości patriotyzmu i haseł ogólnoludzkich, szermierz przyszłości zatroskany równocześnie i o „przeszłości ołtarza" — jest nazbyt obiektywny, nazbyt eklektyczny, by podniecał i porywał do walki. Epoka dzisiejsza nie jest epoką tej asnykowskiej „prawdziwej mądrości", która kazała godzić zdolność realizacji własnych celów, haseł własnej epoki, z poczuciem wartości innych dążeń, z tolerancyjnym stosunkiem do innych wiar. Pomiędzy Adamem Asnykiem, jako szermierzem myśli politycznej i społecznej, a współczesnym pokoleniem istnieje głęboka przepaść.

Wina tej przepaści nie jest tylko po stronie współczesności. Na ton poetycki Adama Asnyka złożyło się szereg elementów współczesnego mu polskiego życia. Momenty tyrteuszowskie w życiu Asnyka przypadły na czas nie poetyckiej twórczości, lecz realnej walki powstańczej. Twórczość poetycka rozwijała się w warunkach szczególnie niepomyślnych, w warunkach reakcji popowstańczej, gdy „nie zostało nic z anielskich wizji, prócz niedowiarstwa albo hipokryzji". Trudno o lepszą, dokładniejszą i ściślejszą diagnozę wpływu tej apoetyckiej z gruntu epoki na twórczość nielicznych epigonów romantycznych wieszczów, niżeli ta, jaką dał Asnyk w wierszu „Poeci do publiczności", w którym tłumaczy się z „bezkształtności" ówczesnej poezji, poezji „przygnębionych wstydem niewolników", będących:

...„dziećmi wieku bez miłości,
Wieku bez marzeń, złudzeń i zachwytu,
Obojętnego na widok piękności,
A więdnącego z nudy i przesytu,
Wieku, co wczesnej doczekał starości,
Sam podkopawszy prawa swego bytu,
Wieku, co siły strwonił i nadużył,
Nic nie postawił, chociaż wszystko zburzył.

Wzrośliśmy także wśród dziwnego świata,
Co się zapału i uniesień wstydzi,
Co każdym wzniosłym uczuciem pomiata,
I wszędzie szuka śmieszności i szydzi;
Bawi go jeszcze arlekińska szata,
Lecz ani kocha, ani nienawidzi!...
I to jest nasze największe przekleństwo:
Otaczające nas dziś społeczeństwo!"

Świadomość tego stanu, trafność diagnozy, nie mogła zastąpić istotnych i żywych źródeł natchnienia, noszących „wyższej idei znamiona". Pozostała możność przetwarzania na poetyckie piękno tego, co stanowi cechę każdej epoki i każdej rzeczywistości: zjawisk przyrody, szlachetnych przemyśleń, oderwanych uczuć i sentymentów. We wszystkich tych dziedzinach Asnyk sięga bardzo wysokiej, lecz na ogół nie najwyższej miary. I stąd rola jego w naszej poezji leży przede wszystkim w tym, że był największym poetą jednej z najmniej poetyckich epok, przypadającej właśnie na połowie drogi pomiędzy dwoma żywiołowymi wybuchami zarówno natchnienia jak uczucia. Na losach pośmiertnej sławy Asnyka poważnie zaważył fakt, że wzorowa doskonałość Jego poetyckiego natchnienia tak szybko została zgłuszona przez niespokojną, burzliwą i rewolucyjną twórczość Kasprowicza i Wyspiańskiego, rozwinięta i przewyższona przez niemniej głęboką, lecz twardszą i plastyczniejszą, filozoficzną lirykę Leopolda Staffa.

Ta historyczna już dziś niejako pozycja Adama Asnyka znalazła, między innymi, wyraz i w sposobie uczczenia setnej rocznicy urodzin Poety. W dwóch miastach Rzeczypospolitej, Krakowie i Kaliszu, odbyły się uroczystości. Położenie nacisku na te dwa miasta miało charakter dość częstego u nas, a zapewne nie tylko u nas, zjawiska, jak gdyby uczczenie m i e j s c a urodzenia, dłuższego zamieszkiwania, czy wiecznego spoczynku Pisarza, miało mieć niejako realniejsze znaczenie, niżeli zbliżenie jego twórczości do współczesnego społeczeństwa.

Z tym formalnym charakterem uroczystości nie zupełnie można się zgodzić. Z racji jubileuszu nie trzeba stwarzać legendy Asnyka, bronzować posągu, wznosić pomników. Niemniej warto byłoby skorzystać z tej okazji, by przybliżyć współczesnemu społeczeństwu to, co w twórczości Poety było istotne. Właśnie w dzisiejszej dobie nadmiernego emocjonalizmu, ostrych i świadomych tendencji nieposzanowania żadnych miar i żadnych myśli prócz własnych — ten ton filozoficznej skłonności do poszukiwania syntezy, troska o odnajdywanie podstaw dla wszystkich zjawisk życia w „głębiach ludzkiego sumienia", mógłby być wartościowym tonem uzupełniającym i korygującym niektóre przejawy współczesności.

W twórczości Asnyka nie odnajdziemy tego, co jest istotną cechą największych pisarzy: „piorunów poezji". Wszędzie jednak znajdziemy w niej inny i innej wagi, niemniej jednak istotnie wartościowy element: „siew szlachetnych myśli". Z punktu widzenia należytej ekonomii kultury narodowej nie trzeba, by siew ten pozostawał tak zapomniany, pominięty i niedoceniony, jak to przeważnie ma miejsce w latach ostatnich.

Adam Asnyk

Z CYKLU „NAD GŁĘBIAMI"

XXVII

Smutny jest schyłek roku w mgieł pomroce!
Gdy wiatr jesienny zwiędłym liściem miota,
Ostatnie kwiaty, ostatnie owoce,
Strąca i grzebie pod całunem błota.

Smutniejszy koniec bezsilny żywota,
Osamotnienie starości sieroce,
I długie, ciemne, pełne cierpień moce,
W krótych się ludzka rozprzęga istota.

Lecz najsmutniejszy jest duchowy schyłek
Zamierającej powoli epoki
Gdy w niwecz poszedł pokoleń wysiłek

Stracimy wszystkie żywotniejsze soki
A w spadku szereg błędów i pomyłek
Na dni ostatnie rzuca cień głęboki!

XXX

Taką jak byłaś nie wstaniesz z mogiły!
Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie;
Musisz porzucić kształt przeszłości zgniły,
Na którym teraz robactwo się pasie,

Musisz zatracić niejeden rys miły,
I wdzięk w dawniejszym uwielbiany czasie...
Lecz nową postać wziąć i nowe siły
I nowych wieków mieć oręż w zapasie.

Grób cię nie odda światu widmem bladem
Z mogilnej pleśni i zgnilizny plamą,
Do wnętrza śmierci przesiąkniętą jadem...

Lecz przystrojona w królewski djadem,
Musisz do życia wkroczyć życia bramą:
Musisz być inną, choć będziesz tą samą!

PRZYJŚCIE MESJASZA

Lud czekający na swego Mesjasza,
Nie zwróci oczu na dziecinę małą,
I do biednego nie zajrzy poddasza;
Mniema, że zbawcę, którego czekało

Tyle pokoleń, ujrzy ziemia nasza
Odrazu ziemską okrytego chwałą,
Jak na wojsk czele niewiernych rozprasza;
Mniema, że wszystko będzie przed nim drżało.

że nawet głowy ugną się książęce,
Zdając mu władzę nad światem... Więc jeśli
Usłyszy, że się narodził w stajence,

I że mędrcowie dary mu przynieśli,
Pyta ze śmiechem: „Jakto? ten syn cieśli
Ma rządy świata ująć w swoje ręce?“

ORFEUSZ

Powróciłem z podziemnej otchłani,
Z posępnego umarłych królestwa,
I wciąż widzę, jak cierpią skazani,
Widzę wieczność męki i nicestwa...
I straciłem u piekielnych progów
Pamięć szczęścia i słonecznych bogów.

Zostawiłem za straszliwą bramą
Mej miłości i walk moich ślady,
A wyniosłem ból i rozpacz samą,
Gdy w objęciach cień jej zniknął blady,
A jam nie mógł powrócić przebojem
Po jej życie, które było mojem.

Wtedy pękły struny w mojej lirze,
Struny serca, co tak dźwięczne były,
I w piekielnym utonęła wirze
Przeszłość pełna słodyczy i siły,
A jam odszedł okryty żałobą,
Zostawiając wszystko poza sobą.

Nie żądajcie więc pieśni odemnie,
Bo ja z wami w szeregu nie stanę,
By na gruzach przeszłości nikczemnie
Wielbić świata jaskrawą przemianę,
I przed waszym schylając się bogiem
Wydrzeć z serca, co było mi drogiem.

Wszystkie wasze pragnienia i cele,
Wszystko, co was upaja i pieści,
I serc waszych bezwstydne wesele;
Wszystko mojej urąga boleści,
I pogardzam kłamliwą rozkoszą
I bóstwami, co wam ją przynoszą.

DO MŁODYCH

Szukajcie prawdy jasnego płomienia,
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg!
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg!

Choć otrząśniecie kwiaty barwnych mitów,
Choć rozproszycie legendowy mrok,
Choć mgłę urojeń zedrzecie z błękitów, —
Ludziom niebiańskich nie zbraknie zachwytów,
Lecz dalej sięgnie ich wzrok.

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach:
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele, —
Przyszłości podnoście gmach!

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść:
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!

Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi:
I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi,
W ciemnościach pogasną znów!

Remigiusz Bierzanek

Momenty narodowościowe w gospodarczej współpracy Polski z Zagranicą

3)

V.

Wzmożenie obrotów handlowych jak również, ogólnie biorąc, współpracy gospodarczej z Polonią zagraniczną napotyka na przeszkody dwojakiej natury: strukturalnej i organizacyjnej.

Jeśli chodzi o przyczyny natury strukturalnej zasadą postępowania winno być dążenie do przewarstwowienia społeczeństwa polskiego w kraju, jak również grup mniejszościowych polskich zagranicą, przede wszystkim w kierunku zwiększenia warstwy kupieckiej. Proces ten zresztą odbywa się naturalnie tak w kraju jak i wśród Polonii zagranicznej.

Wydaje się, że jeśli chodzi o Polonię zagraniczną byłoby rzeczą możliwą i ze wszech miar pożądaną wzmocnić samoczynne tendencje w tym kierunku przez świadomą akcję Państwa Polskiego. Chodzi tu o właściwą politykę emigracyjną.

W aktualnych warunkach nie jest możliwe przesiedlanie mas ludzkich z Polski do krajów zamorskich. Na przeszkodzie stoją chociażby restrykcje imigracyjne. Te same restrykcje dopuszczają jednak imigrację pewnej, drobnej zazwyczaj, ilości osób. Kwota ta, właśnie dlatego, że jest niewielka, winna być ze szczególną starannością wykorzystana przez państwa emigracyjne.

Z punktu widzenia gospodarczego narzuca się postulat usadowienia w krajach imigracyjnych, w ramach możliwości dopuszczonych przez ustawodawstwo restrykcyjne, ludzi, którzy by dla gospodarstwa krajowego stanowili element o najwyższej użyteczności.

Z punktu widzenia racjonalnej polityki narodowościowej należałoby możliwości emigracyjne wyzyskać dla skierowania na teren Polonii zagranicznej ludzi, którzy by w możliwie największym stopniu przyczynili się do utrwalenia i ożywienia więzów, łączących Polonię z Macierzą.

Obecne skromne możliwości transferu ludzi do krajów imigracyjnych zdają się dyktować program naszej polityki emigracyjnej. Program ten wyraża się w zasadzie, że winni z Polski emigrować przede wszystkim ludzie, którzy by z jednej strony służyli interesom gospodarczym Państwa Polskiego, z drugiej strony stanowili możliwie najkorzystniejsze uzupełnienie polskich grup zagranicznych z punktu widzenia utrwalenia ich polskości.

Konsekwencją tego stwierdzenia jest teza, że tradycyjny element wychodźczy — chłop i robotnik — nie odpowiada obecnym wymaganiom polskiej racji stanu. Chłop i robotnik nie przyczyniają się bowiem ani do torowania dróg naszemu eksportowi, ani do ułatwiania importu brakujących surowców. Jeżeli chodzi o emigrację rolną, należy mieć w pamięci, że konieczne jest zabranie przez emigranta pewnej poważniejszej kwoty pieniężnej, a odpływ dewiz przy dotkliwym braku kapitałów jest szczególnie niepożądany dla naszego gospodarstwa. Emigranci tego rodzaju jak chłopi i robotnicy zmniejszają jedynie liczbę ludzi zbędnych gospodarczo w naszych warunkach gospodarczych, nie powiększają natomiast przez swą działalność na emigracji możliwości zatrudnienia rodaków pozostałych w kraju. Stan taki byłby może zadawalający w okresie otwartych barier granicznych, gdy wszyscy niezatrudnieni w kraju mieliby możność emigrowania. Jest niezadawalający jednak w okresie, w którym może emigrować tylko drobny ich ułamek.

Jeśli chodzi o względy narodowościowe punktem wyjścia winno być utrwalenie polskości wśród Polonii zagranicznej. W świetle spostrzeżeń z zakresu asymilowania się poszczególnych warstw społecznych trzeba może częściowo zrewidować wygłaszane niejednokrotnie optymistyczne poglądy, jakoby emigrant polski był elementem najbardziej trudnym do wynarodowienia. Wybitny teoretyk socjalnej demokracji austriackiej, Bauer, już w roku 1912 sformułował ogólną tezę, że wszystkie okoliczności, które wzmacniają obcowanie między mniejszością i większością, sprzyjają asymilacji, odwrotnie zaś — wszystko co zmniejsza płaszczyznę wzajemnych stosunków utrudnia asymilację. Ciekawe tezy, stanowiące poniekąd rozwinięcie i uzupełnienie teorii Bauera, poczynił Heberle w swych rozważaniach na temat roli momentów kulturalnych i cywilizacyjnych w utwierdzeniu narodowym grup zagranicznych *). Autor dochodzi do wniosku, że każda nieorganiczna struktura jest w zasadzie niekorzystna dla wewnętrznego wzmocnienia i zdolności do oporu danej grupy narodowościowej. Ułamkowo rozbudowana grupa może z reguły utrzymać się przez dłuższy czas jedynie w wiejskich osiedlach. W miastach bywa zazwyczaj szybko wessana przez otoczenie. Przez dłuższy czas może się utrzymać tylko przy dopływie świeżych sił, lecz

*) Archiv für Bevölkerungswissenschaft und Bevölkerungspolitik, zesz. 2, 1936 r.

Dnia 11 września r. b. zmarła w Warszawie

ś.p. REGINA Z CWILICHÓW JĘDRZEJEWICZOWA

jedna z najczynniejszych uczestniczek prac dawnej Organizacji Młodzieży Narodowej i Związku Młodzieży Polskiej »Zetu« w latach wojny, odznaczona Krzyżem Niepodległości i szeregiem innych odznaczeń, wierna współtowarzyszka naszych prac ideowych

Cześć Jej zasłużonej i pięknej Pamięci!

ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU SENIORÓW O.M.N. i Z.P.M.D.

i to jednak z dużymi szczerbami w stanie posiadania. Proces wynaradawiania zaznacza się szczególnie silnie, gdy chodzi o grupy, składające się z robotników i rzemieślników, gdyż każdy społeczny awans— upragniony cel jednostki — prowadzi bardzo często do wynarodowienia. Ale nawet, gdy chodzi o jednostki należące do wyższych warstw, to i tu brak dostatecznie szerokiej podstawy we własnej grupie narodowościowej (za mało klijentów dla kupca, niedość pacjentów dla lekarza itp.) sprawia, że każdy zmuszony jest wchodzić w ściślejsze stosunki z członkami innych grup narodowościowych, co oczywiście potęguje wpływ otoczenia na jednostkę i zwiększa szanse asymilacji. **) Nie pozostają również bez wpływu na natężenie procesu asymilacyjnego właściwości kulturalno-społeczne grupy emigracyjnej i narodu, będącego w większości. W krajach, w których dokonywa się szybko rozwój kulturalny, w których mierniki wartości społecznych ulegają gwałtownym przeobrażeniom, sztywna, tradycyjna swoistość obcej grupy narodowościowej nie wychodzi na pożytek tej grupy. Ruchowi społecznemu, budzącemu sympatię i szacunek, nie może oprzeć się kultura w formie zakrzepła i zesztywniała, w treści daleka od wymagań teraźniejszości. Im wyższy jest stopień żywotności i rozpędu kultury narodu będącego w większości — przy jednoczesnym zastoju kultury obcej grupy narodowościowej—tym większe jest dla narastającej młodzieży niebezpieczeństwo wynarodowienia. Toteż z tego punktu widzenia tradycjonalizm, który prowadzi do sekciarskiego odosobnienia zdala od żywotnych prądów i namiętności współczesnej generacji, nie należy do aktywów narodowych.

Jak wyglądałby bilans oceny polskich grup zagranicznych w świetle wyżej ustalonych zasad? W jakim kierunku winno pójść świadome działanie Państwa i społeczeństwa polskiego, celem wzmożenia trwałości cech narodowych i oporu przed wynarodowieniem.

Jako aktyw naszej emigracji uznać trzeba jej w dużym stopniu rolniczy charakter. Nie upoważnia to jednak do zapominania o pasywach, którymi są struktura społeczna grup polskich i tradycjonalizm. Struktura społeczna zagranicznych grup polskich daleka jest od ideału, który Heberle nazywa „organiczną strukturą". Polacy zagraniczni reprezentowani są bardzo silnie w warstwie chłopskiej i robotniczej, znacznie słabiej przedstawia się udział Polaków w innych warstwach społecznych jak rzemiosło i inteligencja, bodaj najmniejszy odsetek Polaków dałby się stwierdzić w warstwie kupieckiej i przedsiębiorców przemysłowych.

Równie niekorzystnie przedstawia się stan elementów kulturalnych, stanowiących obok więzów krwi główną podstawę łączności Polonii zagranicznej z Macierzą. Kultura ta — to wywieziony z Polski przez ojców i dziadów kompleks poglądów, uczuć, obyczajów i przyzwyczajeń, przechowywany z wielkim pietyzmem w rodzinach emigrantów i przekazywany z pokolenia na pokolenie. Ale to dziedzictwo z każdym rokiem przybiera charakter pamiątki i wspomnienia drogiego, ale zamkniętego wyłącznie w sferze uczucia. W jakże odmiennych warunkach społeczno-kulturalnych znajdował się chłop polski w Brazylii przed 50 laty, kiedy trzebił puszczę i wznosił osiedla na wzór polskich w kraju bezludnym, gdzie życie nie było jeszcze zorganizowane, niż jego potomek, dzisiejszy farmer, którego wciągają codziennie w wir życia brazylijskiego interesy gospodarcze, zainteresowania społeczne i polityczne. A to życie w krajach imigracyjnych pulsuje ocraz silniejszym tętnem, wprzęgając coraz wyłączniej jednostkę w tryby swych kół. Industrializacja i autarkizm w życiu gospodarczym, przewarstwowienia w życiu społecznym, nacjonalizm w życiu politycznym — to dość powszechne tendencje, gdy chodzi np. o państwo amerykańskie, obejmujące tak znaczny odsetek Polonii zagranicznej. Ale są to zarazem tendencje, stwarzające klimat społeczny o dużej zdolności wchłaniania i stapiania w jedną zwartą całość jednostek i grup społecznych różnego pochodzenia i o różnych cechach kulturalnych.

Toteż należy dojść do wniosku, że z punktu widzenia narodowościowego konieczne jest korygowanie struktury zawodowej i społecznej grup polskich zagranicą. Przemawia za tym również sytuacja populacyjna Polski (przeludnienie).

Wszelka planowa działalność, mająca na celu wyzyskanie Polonii zagranicznej dla naszej ekspansji gospodarczej, winna pójść w dwojakim kierunku. Po pierwsze, jeśli chodzi o posunięcia, dające rezultat w bliższej przyszłości, należałoby wyzyskać istniejące przy dzisiejszym stanie kupiectwa polskiego wśród Polonii zagranicznej możliwości współpracy handlowej. Kupiectwo polskie w niektórych skupiskach zagranicznych już istnieje i wykazuje pomyślny rozwój. W Stanach Zjednoczonych doszło już nawet do stworzenia organizacji kupiectwa polskiego. W Brazylii jesteśmy świadkami powstawania placówek polskich. Nawiązanie ścisłego kontaktu z tym kupiectwem przez sfery gospodarcze Polski wydaje się zadaniem najpierwszym. Zaznaczyć należy, że pewne kroki w tym kierunku zostały poczynione przez Koło Eksportowe przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy, rozwijające ruchliwą działalność, uwieńczoną już pewnymi konkretnymi wynikami. Należało by ponadto podjąć wysiłki, by ze względu na brak odpowiednio silnej warstwy kupieckiej w kraju i wśród Polonii zagranicznej przerzucać pewne obroty towarowe innymi drogami, bądź to za pośrednictwem kupiectwa obcego, bądź też przez ominięcie tego pośrednictwa. Formą działania mogłoby być prowadzenie w skupiskach polskich zagranicą zorganizowanej akcji, mającej na celu wysuwanie żądań polskich towarów, by w ten sposób zmusić obce kupiectwo do importu tych towarów. Analogiczną akcję należałoby przeprowadzić w Polsce. Odpowiednia propaganda towarów produkowanych przez, czy choćby przy współudziale Polaków zagranicznych obok korzyści materialnych dla Polonii zagranicznej mogłaby być skutecznym środkiem budzenia w kraju zainteresowania Polakami na obczyźnie. A dalej można by szukać form handlowych, które by umożliwiły bez pośrednictwa, niejako ponad głowami kupiectwa przedostanie się do konsumenta polskiego zagranicą. Ptaszyński *) słusznie proponuje jako formę właściwą domy wysyłkowe, które by bezpośrednio przesyłały towary pod adresem Polaków zagranicznych. Można by tu dodać, że akcja podobnego charakteru byłaby możliwa do podjęcia ze strony Polonii zagranicznej przez wykorzystanie spółdzielczości dla sprowadzania towarów z Polski, względnie wyzyskanie innych organizacji celem importowania poszczególnych artykułów (np. stowarzyszenia religijne mogłyby sprowadzać dewocjonalia z Polski, stowarzyszenia oświatowe — książki i czasopisma i t. d.).

Znacznie większą trudność nastręcza działanie na dalszą metę, mianowicie przetworzenie struktury społeczeństwa polskiego w kraju i na obczyźnie, by w ten

**) Jako przykład grup narodowościowych, które zachowały swój narodowy charakter, cytuje autor grupy niemieckie na wschodzie Europy, ponieważ, zwłaszcza na obszarach rolnych, potrafiły wykształcić organiczne uwarstwowienie społeczne. Jako przykład grup narodowościowych, ulegających wynarodowieniu na skutek braku wyższych warstw społecznych, mają służyć Litwini.

*) W. Ptaszyński — Eksport do swoich, „Gospodarka Narodowa" z dn. 1. V. 1937 r.

sposób zwiększyć płaszczyznę współpracy handlowej z Polonią zagraniczną i w ogóle realną uczynić ekspansję Polski na kraje zamorskie. Pierwsza część problemu — spolszczenie kupiectwa w kraju — jest zagadnieniem odrębnym, wymagającym specjalnego potraktowania. Jeśli chodzi o polskie grupy zagraniczne, przetworzenie ich struktury społecznej, jak wyżej zaznaczono, winno odbywać się nie tylko w drodze wytwarzania się na miejscu warstw średnich i wyższych, ale również przez dopływ odpowiednich emigrantów z kraju. Kierowanie corocznie pewnego kontyngentu emigrantów wykwalifikowanych do skupisk polskich zagranicą z pewnością nastręcza duże trudności, które są jednak możliwe do przezwyciężenia.

Należało by wśród Polonii zagranicznej zorganizować ośrodki informacyjne, które by zdawały relację z możliwości osiedlenia się w tym czy innym skupisku polskim takiego lub innego fachowca. Jednocześnie w kraju należało by prowadzić odpowiednie kursy czy nawet szkoły, przygotowujące kandydatów do pracy w krajach imigracyjnych (znajomość języka, warunków pracy na danym terenie, wyrobienie ideowe do pracy społecznej wśród Polonii i in.). Należało by wykorzystać w możliwie najszerszym zakresie węzły pokrewieństwa, łączące emigrantów z rodzinami w kraju. Jest to moment niezmiernie ważny z jednej strony dlatego, że emigrant jadący do krewnych bez porównania łatwiej ominie restrykcje emigracyjne, z drugiej zaś strony w początkowym, najtrudniejszym okresie swej działalności znajdzie pomoc u krewnych. Pożądane byłoby ewidencjonowanie węzłów pokrewieństwa między osobami w kraju, a ich krewnymi zagranicą, o ile mają warunki po temu, by pomóc krewnym w wyjeździe i stawianiu pierwszych kroków w kraju imigracyjnym. Ewidencja tego rodzaju mogłaby przysłużyć się w doborze osób, które należało by przysposobić do emigracji, i w ułatwieniu im wyjazdu.

Planowa akcja, prowadzona na tak szeroką skalę, stanowiłaby novum w naszej polityce emigracyjnej. Nie należy jednak do rzeczy nigdzie nie spotykanych i niebywałych. Anglia od szeregu dziesiątków lat stosuje t. zw. politykę infiltracji elementu angielskiego do skupisk angielskich — co prawda w granicach własnego imperium. Również Niemcy, które, nie mając kolonii, znajdują się w warunkach identycznych z nami, stosują z powodzeniem tego rodzaju politykę. Przy „Auslanddeutsches Institut" w Stutgarcie istnieje specjalna poradnia dla emigrantów, rozporządzająca kartotekami, sporządzonymi z dużym nakładem pracy, ewidencjonującymi węzły pokrewieństwa Niemców zagranicznych z Niemcami w Rzeszy. Poradnia informuje o wakujących posadach w firmach handlowych, należących do Niemców zagranicznych, o możliwości osiedlenia się lekarza w skupisku niemieckim, a możliwości wykupienia apteki od bezdzietnej Niemki zagranicą i t. p.

Każda szersza akcja, zwłaszcza prowadzona stale i planowo, musi rozporządzać poważniejszymi funduszami. Sprawa finansowania emigracji handlowej, która z natury rzeczy pociąga większe wydatki niż emigracja robotnicza, a może nawet rolna, jest kwestią najtrudniejszą do rozwiązania. Sprawa ta nie wydaje się jednak beznadziejna, gdy spojrzymy na nią pod kątem sytuacji, w jakiej znajduje się nasz handel zagraniczny. W dobie obecnej tak co do struktury naszego eksportu, jak i kierunków i form naszego handlu zagranicznego dokonywują się poważne przeobrażenia. Jedną z tendencji rozwojowych eksportu polskiego w latach ostatnich jest coraz większy odsetek fabrykatów w stosunku do surowców (w 1928 r. wartość surowców i półfabrykatów wynosiła 55%, w 1934 r.—48%, wartość wyrobów gotowych w 1928 r.—14,5%, w 1934—23%). Ta korzystna i konieczna dla naszego gospodarstwa przemiana zmusza nas do szukania rynków zbytu na wyroby gotowe, a Polacy zagraniczni stanowią właśnie rynek przede wszystkim na tego rodzaju towary. Przy nabywaniu towarów gotowych dużą rolę odgrywa moment przyzwyczajenia kupującego, opakowania z napisem zrozumiałym dla konsumenta, a wreszcie również pewien moment patriotyzmu, co w sumie zwiększa zdolność konkurencyjną towarów polskich. Dalszą tendencją rozwojową naszego handlu zagranicznego jest stałe zwiększanie się obrotów z krajami zamorskimi. Zmusza to do szukania kontaktów handlowych z państwami pozaeuropejskimi, wśród których, zwłaszcza gdy chodzi o Amerykę, znajduje się szereg państw o znacznej liczbie ludności polskiej. A wreszcie formy płatności zdają się wpływać na nasz handel zagraniczny w sposób, rokujący pewne nadzieje na rozwój stosunków handlowych z Polonią zagraniczną. Układy kompensacyjne i clearingowe zmuszają do takiego rozkładania naszych obrotów, by wartość przywozu mniej więcej równała się wartości wywozu do danego kraju, gdyż w ten sposób uzyskuje się zamierzoną relację, wyrażoną zazwyczaj w proporcji 1:1. Zmusza to do nawiązywania kontaktów handlowych bezpośrednio z krajami zamorskimi, z których można wywozić potrzebne nam surowce.

Na skutek wszystkich powyższych przeobrażeń nasze sfery gospodarcze przez dłuższy czas będą zmuszone do nawiązywania nowych kontaktów handlowych z państwami zamorskimi. Zdobywanie nowych rynków nastręcza zazwyczaj duże trudności a tranzakje zawierane na początku nie zawsze są rentowne. Wykorzystanie Polonii zagranicznej dla nawiązania kontaktów handlowych, jakkolwiek odrazu może nie przyniesie większych realnych korzyści, może na przyszłość dać duże rezultaty, umożliwiając zadomowienie się towarów na danym rynku.

Musimy wreszcie zdać sobie sprawę, że eksport nasz nie jest przedsięwzięciem, przynoszącym bez zastrzeżeń zyski. Według szacunkowych obliczeń pod rozmaitymi postaciami (premie wywozowe, zwyżka cen w kraju, ulgi taryfowe, obciążenie przywozu na rzecz wywozu itp.) gospodarstwo polskie dopłaca corocznie do wywozu około 400 mil. złotych. Dopłata ta jakkolwiek silnie ciąży na gospodarstwie polskim jest konieczna, by zachować dodatni bilans handlowy i umożliwić w ten sposób rentowność innych procesów gospodarczych.

Nowocześni ekonomiści dla usprawiedliwienia dumpingu stworzyli teorię t. zw. opłacalności społecznej, która głosi, że można i należy dopłacać z funduszów społecznych dla zapewnienia rentowności ostatniego stadium produkcji — sprzedaży zagranicę, by w ten sposób zapewnić rentowność poprzednich stadiów produkcji. Premia wywozowa może bowiem spowodować utrzymanie produkcji na dotychczasowym poziomie, uchronić gospodarstwo od wstrząsów, jakie powoduje zamykanie fabryk, a państwo od kłopotów związanych z powstaniem nowych kadr bezrobotnych.

Wydaje się, że teorię opłacalności społecznej można by i należałoby rozszerzyć poza jej ramy czysto ekonomiczne w tym kierunku, że przy ocenie każdej tranzakcji gospodarczej należy brać pod uwagę nie tylko doraźną rentowność, ale również opłacalność społeczną. W danym wypadku nasza polityka handlowa, dysponująca rok rocznie gigantyczną — jak na nasze stosunki — kwotą 400 mil. zł., winna tak gospodarować tymi funduszami, by osiągnąć nie tylko maksimum korzyści pod kątem widzenia rentowności dzisiejszych tranzakcyj, ale by tworzyć stałe i solidne podstawy pod przyszłą naszą ekspansję handlową. Powstaje tu, podobnie jak w innych dziedzinach gospodarstwa, zagadnienie umiejętnego tworzenia inwestycyj w formie kształcenia odpowiednich ludzi i lokowania ich na odpowiednich placówkach. Na tle tak postawionego zagadnienia — a jedynie na tak szerokiej platformie należy te sprawy traktować — problem finansowania posunięć może przez pewien czas nierentownych, ale na dalszą metę korzystnych pod względem gospodarczym i narodowym przedstawia się w zupełnie innym świetle. Staje przed naszą polityką gospodarczą pytanie, czy jest bardziej opłacalne dla gospodarstwa polskiego, by chłop, zabierając równowartość swej ojcowizny (kilka tys. zł), jechał za ocean bezplanowo i tam tworzył gospodarcze wartości wyłącznie na korzyść państwa imigracyjnego, czy też by tego chłopa tu w kraju wykształcić i przygotować do pracy w kraju zamorskim, by tam był pionierem naszej ekspansji handlowej, nawet wówczas, gdyby w kosztach wykształcenia i wysłania partycypować miały fundusze społeczne czy państwowe. Dylemat tego rodzaju rozstrzygany bez namysłu w stuleciu ubiegłym, w wieku liberalizmu i — u nas — przy braku własnej organizacji państwowej, dziś w odmiennych warunkach budzić musi poważne zastanowienie.

Jerzy Łużyc

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Książka Mosdorfa

„Najwytrwalsza nawet propaganda nie zdoła zamienić nas w zwykłych epigonów tej czy innej orientacji z 1914 r."
J. Mosdorf „Wczoraj i jutro".

Biorąc do ręki książkę Jana Mosdorfa („Wczoraj i jutro" 2 t. wyd. „Prosto z Mostu"), czytelnik, którego „Sturm und Drangperiode" upłynął w atmosferze przedwojennej, przeżywa silne emocje.

Czas tego jednego pokolenia wstecz nie był łaskawy na zwarte koncepcje polityczne, na powstawanie szkół myślenia politycznego, opartych o dobrze wypracowane przemyślenia ogólnofilozoficzne.

Obydwie szkoły myślenia politycznego w Polsce — socjalistyczna i narodowa — przeżywały bunt, podyktowany przeczuciem nadciągających zdarzeń. Socjaliści coraz ostrzej odchodzili od swoich esdeckich kolegów, negujących za Różą Luksemburg potrzebę niepodległości Polski, albo umieszczających tę niepodległość w ogonie walki klasowej, jako któryś z jej naturalnych i drugorzędnych wyników. Młodzież narodowa porzuciła szeregi narodowej demokracji, której prace po 1905 r. wypłynęły na wierzch i sterowane były w legalnym kierunku parlamentaryzmu i ruchu organicznikowskiego.

Ówczesny ten bunt przeciwko „starym", podyktowany przeczuciem chwili, nie głębszą ewolucją myślową, nie miał ani „nieubłaganie logicznej" konstrukcji szkoły materializmu dziejowego, ani gruntownych ścisłych przemyśleń, które do myślenia polskiego wniosły pisma Balickiego, Popławskiego, Dmowskiego, Purwina i częściowo Szczepanowskiego.

Dlatego, kiedy przyszła wojna i niepodległość, nie byliśmy tak zwarci myślowo jak choćby Czesi. Rozporządzaliśmy strzępkami, resztkami przemyśleń przedwojennych, zupełnie niedostatecznych wobec nowych zadań (inna rzecz, że wolę te polskie ostatki, jak czeskie dostatki).

Toteż dwudziestolecie, które przebyliśmy, było okresem ciężkim, jeśli chodzi o świadomość linii, którą ma iść naród.

Przeważnie rządzili tym narodem Piłsudczycy, którzy legitymowali się przede wszystkim przemyśleniami strategii politycznej. Opozycję stanowili endecy, nic nie rozumiejący, że owi „uzurpatorzy" dojrzeli w ogniu walk, wyrobili w sobie szereg pierwszorzędnych cnót, że oni, obrażający się na „spisek wojskowy" endecy, mają przemyślenia przedwojenne i przebrzmiałe i zupełną niezdolność do improwizacji, jakiej z natury rzeczy wymagało tworzenie państwa od nowa. O naszych socjalistach nie ma co mówić. Na przybrzeżnym piaseczku płetwami bili pogrobowcy drugiej Międzynarodówki, których najmocniejsze pozycje (ośmiogodzinny dzień pracy, ubezpieczenia, inspekcja itp.) zdobyło samo powojenne życie i których owieczki — robotnik pracujący i bezrobotni — rozdzielili się na dwa obozy o sprzecznych interesach.

Są to zbyt wielkie skróty, aby ich sformułowanie nie budziło zastrzeżeń. Ale przecież w recenzji muszę posługiwać się skrótami.

Otóż, że w tych warunkach politycznego nieprzewietrzenia przez lat dwadzieścia żyliśmy i pracowaliśmy — na niektórych polach wcale nieźle — to się tłomaczy nawałem konkretnych zadań. Jednak te zadania tak rosną, że Naród nie może zadowolić się samym hasłem budowania państwa i osiągania rezultatów. Dla sportu, albo nawet tylko dla polepszenia sobie bytu, nie wydobywa nikt z siebie maksimum trwałego wysiłku.

Dlatego w Polsce ostatnie lata przyniosły falę książek i pism, poszukujących drogi. Te, które wyrastają organicznie z jakiegoś środowiska, budzą większe zaufanie, że czytelnik nie narazi się na indywidualistyczne mędrkowanie, na spekulację takiego ustawienia starych prawd, żeby się tylko wydały nowymi. Dlatego książkę Mosdorfa, który nie chadzał sam, bierze się do ręki z predyspozycją ciekawości.

To zainteresowanie—nie zawodzi. Książka ma podstawowe zalety: śmiałość pomysłów, pokorę wobec Narodu, który jest zawsze mądrzejszy niż jednostka, nieobciążenie zobowiązaniami, twardość i męskość konieczne dla pisarza politycznego, który chce sobie pozwolić na luksus koniecznego w podstawowym myśleniu relatywizmu.

Dodajmy do tego rzecz wcale nie najmniejszą — talent publicystyczny.

Pan Mosdorf olśniewa paradoksalnymi porównaniami, które jednak są tylko po to, ażeby uwypuklić myśl. Pisząc o wyborze Jagiełły, który na dziesięć lat przed tym naprowadzał na Polskę „bandy dywersyjne", autor uzmysławia nam, że niełatwo by przyszło obrać na Prezydenta... Konowalca. Pisząc o przeroście krytyki maszynizmu, zauważa, że „niekoniecznie im maszyna mądrzejsza, tem człowiek głupszy". Polemizując z Kassandrami, wytykającymi szkody gospodarki planowej, zauważa, że z równym powodzeniem można by potępiać motoryzację, bo... na Polesiu jest mniej wypadków samochodowych, niż w New-Yorku. Demaskując naszych liberałów gospodarczych, wywodzi ich z jednego pnia kapitalistycznego, który puszcza równie dobrze pędy „homo oeconomicus" Smitha, jak „homo sexualis" Freuda.

Wogóle urok książki stanowi swoboda analogii, w których się obraca autor, porównywując znagła ostatniego Piasta z Filipem Pięknym, Chmielnickiego z Washingtonem, Rzym z Polską, Wyspy Sołowieckie i zakony chrześcijańskie, Polskę i Chiny, Białorusinów i Szkotów itd. Analogie te jednak są na ogół dobrze przypasowane i oryginalne. A co najważniejsze nasuwają się one same autorowi, mają charakter nie smaków literackich, lecz prawdy o swojej Ojczyźnie, o współczesnej Polsce. Oto próbka:

Grzmiało w XVI stuleciu przeciw bogaceniu się magnaterii kosztem społecznym, niby dziś przeciw kartelom, ale do prawdziwej egzekucji dóbr nie doszło nigdy; przed tym etatystycznym „bolszewickim" krokiem wzdrygały się sumienia rządów, zresztą kartele możnowładcze znały drogi obrony. I tak pozostała Polska przy inicjatywie prywatnej, prywatnych monopolach, na których bogacili się Lubomirscy, niczym dzisiaj Wiśliccy i Mazury.

Jakaż jest postawa moralna tego pisarza politycznego, już całkowicie przynależnego do powojennej epoki?

Przede wszystkim — postępuje sobie oszczędnie, jak dobry gospodarz. Widzi przed narodem stokroć cięższe zadania, niż mogło to się wydawać poprzednikom. Jeśli nieraz mówimy z łezką w oku, jak ciężkie życie miało pokolenie „okute w powiciu", to z drugiej strony powiedzmy sobie, że chłopak ostatniego dziesięciolecia przedwojennego nie miał wielkich zmartwień. Pamiętam, że kiedy zwrócono się do mnie o składkę na skarb wojskowy, zbierający tłomaczył, że chodzi o zakupienie w Szwajcarii pierwszej armaty. Kiedy pytałem, co potem będzie, odpowiedział: „Miejmy pierwszą armatę — potem zobaczymy". A kiedy począłem się podśmiewać, odpowiedział: „Milcz, bo jak Boga kocham dam po mordzie".

Historia wykazała, że nie był wcale taki głupi. Istotnie — cóż bo za znaczenie mieć mogło przenikanie niewiadomej przyszłości. Martwił się wprawdzie Żeromski, że go kiedyś poprowadzić może do więzienia żołnierz z jednogłowym orzełkiem na kaszkiecie, młodzież narodowa toczyła spory z Zarzewiakami, że niepodległość nie jest celem, lecz środkiem, ale wszystkie takie spory i ekslamacje, to były weksle wystawiane na niewiadomy termin.

Pan Mosdorf pisze w innej atmosferze. Teraz to co się pisze leży bardzo blisko tego co się robi, a to co się zrobi źle, ma szybko nadciągające płatności w bezrobociu, w sile obronnej, w rozrodczości kraju.

Toteż Mosdorf czuje, że nie może sobie pozwolić na szafowanie hojną ręką inwektyw, na marnotrawienie i tak zbyt szczupłych zapasów psychicznych narodu. Z żalem pisze, że „najbardziej dojrzały politycznie obóz" — narodowa demokracja — osłabiał władzę państwową, gorszy się pomniejszycielstwem nazwy „Cud nad Wisłą", podkreśla rolę powstań, których potępiać w czambuł nie należy.

Ten rewizjonizm młodego pokolenia narodowego, strzegący, aby kubły partyjne nie wylały za burtę nic z wielkości narodu, jest bardzo charakterystyczny. Towarzysz ideowy Mosdorfa, Wojciech Wasiutyński, zwiedzając Czechy i Słowaczyznę, konstatując w pociągnięciach aktualnych ich działaczy brak wielkiej tradycji, pisze: „Tak — zaczynam doceniać znaczenie powstań, zobaczywszy inne pokrewne nam narody". Mosdorf pisze: „Dopiero nasze pokolenie—o ile nie wyjałowi umysłów w walkach taktycznych — będzie mogło oddać hołd wszelkiej zasłudze.

Troska o nie pomniejszanie własnej ojczyzny dyktuje Mosdorfowi, kiedy pisze o roli Dmowskiego i Piłsudskiego, następujące słowa: „Małość zwyciężyła wszędzie, zwyciężyła nawet w ocenie stosunku tych dwuch wielkich postaci". Mosdorf krytycznie ocenia niektóre posunięcia Narodowej Demokracji, jak to, że w swoim czasie jej czołowy przedstawiciel na gruncie parlamentarnym zawarł ugodę z żydami, jak to, że w epoce Brześcia narodowi demokraci maszerowali w jednym szeregu z Wielkim Wschodem, co uważa za „symptom chaosu myślowego".

Zżyma się, że organizacja narodu, „nie może być spółką dla ratowania Polski przed t. zw. „czynnikami rozkładowymi". Syntezuje swój pogląd na te sprawy w ten sposób, że „elita umysłowa, lecz nie moralna znajdowała w polityce ND. usprawiedliwienie swego oportunizmu". „Zwalczające się obozy — w istocie wzajemnie się uzupełniały".

Byłoby nadużyciem czytelnika zostawić go pod wrażeniem tych cytat, wyrwanych jednostronnie i malujących zbyt jaskrawo stosunek do Narodowej Demokracji. Podaję je po to, aby zobrazować starania autora o bezstronność i szczerość. Szczerość ta ujmuje niejednokrotnie. Naprzykład przy omawianiu swego stosunku do religii (książka sporo miejsca poświęca podbudowie filozoficznej i historiozoficznej tez społecznych i politycznych autora) wyznaje szczerze, że miał punkt wyjścia typowo staroendecki, to znaczy utylitarny stosunek działaczy, wyrosłych z epoki pozytywizmu. Ta szczerość i relatywizm (pozwalający np. pochwalać harce po peryferiach herezji Galileuszy, Koperników, a więc zapewne i współcześnie potępianych poszukiwaczy prawdy) — przysporzą p. Mosdorfowi niejedno zapewne gorzkie przeżycie, narażą go na niejeden zarzut i niejedno wyklinanie. Może mu nawet utrudnią doraźną robotę polityczną, ale zwiększą zaufanie czytelników, a przecież to chyba jest najwyższa zapłata, jaką mieć może pisarz, jeśli zaufania nie zdobył podchlebianiem.

Otóż Mosdorf nie usiłuje się nikomu przypodobać. Wzywa do ciężkich i trudnych rzeczy. Politykę deflacji, którą przeżyliśmy, nazywa, razem z jej filozofią przetrwania, objawem, wypływającym z bierności charakteru polskiego. Książka jest niby dalszym rozwinięciem „Egoizmu Narodowego" Balickiego (dziwię się, że książka ta nie jest wymieniona w spisie źródeł, który nie pomija nawet rozprawki o regalu wodnym). „Człowiek musi zabijać, aby jeść, musi również zabijać, aby nie być zabitym". „Nasz humanitaryzm — bądźmy szczerzy — wypływa bardziej ze słabości nerwów, niż z dobroci". Znowuż w tym zdaniu mamy reminiscencję sentencji Dmowskiego, który naszą tolerancję uważał za safandulstwo.

Książka więc rośnie przede wszystkim z pnia narodowo-demokratycznego. Nalot endecki nie wszędzie jeszcze jest krytycznie odpucowany. Pan Mosdorf np. przypuszcza, że gdyby inne było stanowisko N. Demokracji, Rosja by się nie odważyła wziąć udziału w wojnie światowej (mój sceptycyzm w tym miejscu nie znaczy, bym negował zasługi Komitetu Narodowego). Ale książka *rośnie*, t. zn. — idzie dalej. Poszukując formułki polskiej pomiędzy ustrojami totalnymi i demokracjami, które w gruncie rzeczy stają się rządami kapitału, autor stawia tezę „spójnej różnolitości", to znaczy ustroju, w którym poszczególne jednostki osiągają maksymalny i nieskrępowany rozwój i są równocześnie na fali jednokierunkowego działania.

Któżby tego nie chciał? Jak to jednak osiągnąć?

Tu przechodzimy do programowych wskazań.

Mosdorf, w dążeniu do zapewnienia dobrobytu nie tylko istniejącemu pokoleniu, ale i przyrostowi oraz w dążeniu do zespolenia tych pokoleń „spójnością", chciałby Żydów wywłaszczyć bez odszkodowania i skierować masę żydowską na cięższe i szczupło płatne roboty publiczne. Nieruchomościami i t. p. majątkiem żydowskim pragnie sfinansować reformę rolną. Jednak ziemia ponad 360 ha będzie wywłaszczona bez odszkodowania. Maksimum przy reformie rolnej ma wynosić 180 ha. Mosdorf zżyma się na deklamacje o świętym prawie własności, argumentując, że gdybyśmy je chcieli szanować w toku dziejów, to nie znieślibyśmy ani niewolnictwa, ani pańszczyzny.

Uważa dalej, że musi być wywłaszczony za miernym odszkodowaniem kapitał zagraniczny.

Pocóż mu potrzebne te wszystkie pieniądze?

Mosdorf waży tu dylemat między kapitalizmem i komunizmem, tak jak w zagadnieniach politycznych waży rozwiązania między totalizmem i demokracją i dochodzi do swojej koncepcji „spójnej różnolitości" (o której w zagadnieniu ustrojowym powiemy niżej). Chciałby ustrzec Polaków od gorzkiego chleba pracy wytwórczej, chciałby każdemu zapewnić udział w pracy twórczej. W zepchnięciu szerokich mas do pracy, która jest przekleństwem w swej beztwórczości, widzi jeszcze ważniejszą przyczynę odśrodkowości i odobywatelenia, niż w złym podziale dochodu społecznego. Dlatego chciałby zdekoncentrować przemysł w tych dziedzinach, w których się da, a do tego potrzebne są właśnie wielkie pieniądze (elektryfikacja, maszyny dla drobnych zakładów, kredyty na surowiec, składy, organizacja zbytu itp.). O ile więc warsztaty prywatne mają być upowszechnione jako własność indywidualna, o tyle powinna nastąpić koncentracja handlu i finansów w ręku państwa, nim nie okrzepnie na tyle spółdzielczość, aby te kapitały przejąć.

W tym społeczeństwie, wymarzonym przez Mosdorfa, „fraki, jedwabie, futra przeniosą się do muzeów dawnych strojów wraz z cylindrem, krynoliną, karocą i salonem". To znaczy znikną sfery posiadające wraz z ich sobkowską i odśrodkową psychologią, obłudnie szermującą hasłami pseudosolidaryzmu społecznego. Pan Mosdorf tłomaczy: „Przed kilku laty pod naporem konieczności życiowych padło w Polsce hasło: wierzyciel musi stracić. Dziś brzmieć ono powinno: stracić muszą klasy posiadające".

Propagując tak daleko idący przełom w ustroju gospodarczym kraju, nie może Mosdorf, rzecz prosta, hołdować teoriom liberalizmu gospodarczego, którego heroldem jest ekonomista z bliskiego mu podwórka — p. Roman Rybarski. „Pełny i konsekwentny program planowej autarkizacji Polski jest warunkiem naszego istnienia". Jest za „światopoglądem inflacyjnym", który nazywa światopoglądem woluntarystycznym, którego dynamika go pociąga. Zresztą nie będzie tu odosobniony; enfant terrible endecji, prof. Stan. Grabski, w swojej ostatniej książce („Ku lepszej Polsce") jest zwolennikiem tej samej teorii.

Przechodząc do omówienia ustroju Polski, Mosdorf liczy się z tym, że „Polska, przeprowadzając w rewolucyjnym tempie swą przebudowę społeczno - gospodarczą, spotka się z bezlitosnym przeciwdziałaniem czynników skądinąd nawzajem sobie wrogich, ale zainteresowanych — jak ongi mocarstwa gwarancyjne — w niedopuszczeniu do wzrostu naszej siły i niezależności".

Uważa, że przy systemie liberalizmu demokratycznego i parlamentaryzmu według reguł dziewiętnastowiecznych nie da się przeprowadzić tego ogromnego przełomu i pragnie krzyż pacierzowy Państwu dać w postaci grupy przodującej (tak eufemicznie w terminologii oenerowskiej brzmi słówko „elitaryzm"), która stanie się dla narodu tym, czym była masoneria dla ustrojów demoliberalnych. Na czele tego „ustroju autorytatywnego" stałby dożywotnie obierany Prezydent o bardzo szerokich pełnomocnictwach. Mosdorf nie miałby nic przeciw monarchizmowi, ale gdyby ten się wytworzył zasługą; uważa, że stworzyć ad hoc monarchy nie można i powołuje się na Piłsudskiego, który nie dawał ucha poszeptom, namawiającym go do przywdziania korony.

Sejm więc, według Mosdorfa, ma mieć charakter bodaj doradczy i dlatego może być reprezentacją całej ludności łącznie „z pobratymcami słowiańskiemi" z wyjątkiem Żydów. Władza jednak istotna— będzie to reprezentacja narodu, nie ludności, a więc, w gruncie rzeczy, owych czynników elitarnych. Czując się nieco niepewnie przy tym wywodzie, autor stara się nam wmówić, że ten sejm będzie mógł pociągać rząd do odpowiedzialności finansowej, nie politycznej. Tak jakby nas historia parlamentaryzmu nie pouczała, że tego rodzaju prerogatywa stałaby się z punktu prerogatywą polityczną.

Pan Mosdorf zastanawia się też, jak uniknąć zwyrodnienia elity rządzącej i chciałby dla jej członków widzieć specjalnie zaostrzoną odpowiedzialność. Pomysł to nie nowy i niekoniecznie skuteczny. W Moskwie byłem na rozprawie sądowej, w której skazano kilku szoferów. Niektórzy z nich za identyczne przestępstwo otrzymali potrójny wymiar kary. Objaśniono mnie, że to dlatego, że należeli do partii. Jak jednak wyrodził się ów elitaryzm sowiecki? — Czytajmy doskonałą książkę Sołoniewicza.

Tak samo dążenie do „urawniłowki" urzędniczej (np. dyrektor awansując na v-ministra nie otrzymuje zwiększenia poborów), poniechanej w Rosji, niepodjętej w Niemczech ani we Włoszech — wydaje mi się, — na mój zgniły kapitalistyczny umysł, zamierzeniem w praktyce teoretycznym.

W ogóle miałoby się nieraz ochotę podyskutować z autorem. Czy nie jest zbyt apodyktyczny w niektórych sądach? Mniejsza o rolę rodów magnackich — niech ich p. Bocheński broni. Ale dlaczego pisać, że jedyną tradycją polską jest tradycja polskiej kawalerii? Tak jakby nasze życie polityczne, nasze obyczaje ustrojowe były jedynie tytułem do utyskiwań? Dlaczego pisać, że 4/5 naszego narodu były warstwami bez historii, kiedy warstwa chłopska nie miała mniejszych swobód na zachodzie, ewolucjonizowała, zanim nie zwyrodniała warstwa szlachecka? Czy narzekanie na „zbytkowny import" teraz, w epoce kompensacji, nie jest zbyt powierzchowne i czy nie należy w danym wypadku przyjąć metafory Matuszewskiego, że jedząc importowaną pomarańczę, jemy w gruncie rzeczy polskie jajko? Czy stwierdzenie, że jednak reforma rolna skasuje gospodarstwa karłowate nie jest jednak zbyt optymistyczne (St. Grabski oblicza, że tylko 80% aktualnie istniejących; a co będzie z przyrostem, który gdzie indziej ma p. Mosdorf wciąż na uwadze?).

Streszczanie w recenzjach książek typu książki Mosdorfa, t. zn. książek, mających ambicje śmiałego rozstrzygania ciężkich zagadnień — jest krzywdą dla autora, bo podaje ekscentrycznie wyglądające wnioski, nie mając możności cytować ich uzasadnienia. Toteż recenzja nie jest w najmniejszej mierze namiastką książki. Punktuje tylko zainteresowania autora. Jeśli się schodzą z zainteresowaniami czytelnika, winien sięgnąć do książki, nie zaś rozprawiać o niej na zasadzie recenzji

Uderza w książce nieprzepracowanie zagadnień narodowościowych. A przecie jest to zagadnienie życia i śmierci dla państwa, leżącego na nieobronnej równinie międzymorza. Radzibyśmy wiedzieć, czy autor uważa, wzorem swoich poprzedników ideowych, wyprawę na Kijów za wybryk megalomanii, czy za tragiczny wysiłek narodu prosto z trumny wkraczającego na dawny szlak dziejowy.

W książce brak (może ze względów cenzuralnych?) poglądu na dwunastolecie rządów sanacyjnych. A przecież bez ich należytego i wszechstronnego wyważenia trudno mówić nie tylko o teraźniejszości, ale i o przyszłości.

Nie można też zrozumieć, jak będzie kontrolowany rząd, niezależny od Sejmu.

Również poza polem widzenia autora zdaje się być straszliwy brak poszanowania człowieka i czasu w Polsce. Autor poświęca wprawdzie parę cierpkich zdań biurokracji, ale robi to w sposób obrzędowy — ulewając z puhara kilka symbolicznych kropel.

Zresztą są to wszystko uwagi nie najistotniejsze. Istotną jest rzeczą, że z narodu tryskają nowe pędy myślenia, że poczęły się one całkowicie na gruncie państwa niepodległego, że o tym państwie i o narodzie, który jest za nie odpowiedzialny, mówi pokolenie, na którym nie narósł ideowy „schimmel" przedwojenny.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Norymberga — Paryż — Londyn

Paryż, dnia 22 września r. 1938.

(z. d.) W państwach, sąsiadujących z Niemcami, musiały z natury rzeczy wzbudzić szczególne zainteresowanie te fragmenty mowy Hitlera, wygłoszonej 12 września w Norymberdze, które dotyczyły granic.

Zwraca przede wszystkim uwagę niezmiernie ważny fakt, że jeśli chodzi o zagadnienie przyszłości granic Niemiec, to w stosunku do poprzednich enuncjacyj kanclerza odnośnie pragnienia Rzeszy unikania konfliktów z racji spraw granicznych, mowa norymberska przedstawia etap wyraźnej ewolucji. Odnosi się wrażenie, że albo w planach kanclerza zakres rewizjonizmu stale się kurczy, albo też kanclerz odsłania coraz śmielej dawniej już powzięte decyzje, z którymi chce swój naród stopniowo oswoić.

Niemniej, słowa wygłoszone ostatnio w Norymberdze nie są całkowicie jasne. Hitler z niezwykłą dobitnością i właściwą sobie plastyką przypomniał to, o czym już nieraz mówił, mianowicie, że nie myśli o rewindykowaniu Alzacji i Lotaryngii. Jeśli chodzi o pozostałe granice Niemiec, to Hitler zastosował do nich słowa znacznie mniej przejrzyste. Kiedy bowiem mówił, iż Niemcy „mają z kilku stron granice całkowicie spacyfikowane" i że Rzesza „zdecydowała i obiecała uważać te granice za nieodwołalne i definitywne", to oczywiście nie oznaczało to, iż Rzesza posiada „nieodwołalne" granice ze wszystkich stron. Najlepszym tego dowodem postawione przez Führera w rozmowie z Chamberlainem w cztery dni po mowie norymberskiej żądanie rewizji granicy niemiecko - czechosłowackiej. Dziś pozostaje niejasne, czy po ewentualnym dokonaniu rewizji tej granicy pozostałe będą już wszystkie w przekonaniu kanclerza Niemiec definitywnymi i nieodwołalnymi. Co do tego może nawet powstać poważna niepewność przy analizie dalszych fragmentów mowy. Mówiąc o owych „definitywnych i nieodwołalnych" granicach Rzeszy kanclerz powiada, że Niemcy są „więcej niż lojalne", gdyż „nie czyniły żadnej propagandy sprzecznej z tą decyzją, ani w prasie, ani w filmie, ani w teatrze. Nie dopuściliśmy nawet wyjątków w literaturze". Otóż nasuwa się tu uwaga, że jeśli chodzi o granicę polsko-niemiecką, to systematyczne i w wielu wypadkach prowokacyjna propaganda rewizjonistyczna jest w Niemczech nie tylko faktem, lecz niekiedy faktem wynikającym z inspiracji czynników urzędowych.

Nie jest wykluczone, że propaganda rewizjonistyczna, prowadzona w Rzeszy przez pewne czynniki nawet oficjalne, jest w odniesieniu do granicy polsko-niemieckiej prowadzona wbrew woli kanclerza. Niektóre fakty w ciągu ostatnich tygodni zdają się istotnie świadczyć, że w najwyższych warstwach kierowniczych Trzeciej Rzeszy totalna synchronizacja poczynań nieco szwankuje. Tak jednak czy inaczej, ze słów kanclerza wynika ponad wszelką wątpliwość, że uznaje on propagandę rewizjonistyczną za akt polityki państwowej sprzeczny z pojęciem dobrych i utrwalonych stosunków sąsiedzkich. Po przemówieniu norymberskim społeczeństwo polskie będzie więc miało podwójną rację domagać się od wodza Niemiec radykalnej likwidacji propagandy rewizjonistycznej, skierowanej przeciwko integralności terytorium Polski, w prasie, filmie i teatrze, oraz nie tolerowania wyjątków nawet w literaturze.

*

Dla Hitlera tygodniem wielkich decyzji był tydzień poprzedzający jego mowę na Kongresie w Norymberdze. Dla Francji i Anglii takim tygodniem był tydzień, który się zaczął w dniu mowy kanclerza. W ciągu tych dwu tygodni powzięte zostały decyzje o epokowym znaczeniu dla Europy.

Powzięta w dniu 15 września decyzja Chamberlaina udania się do Hitlera do Berchtesgaden w celu „ratowania pokoju" spadła na widownię polityczną Europy jak piorun z jasnego nieba. Ten nieoczekiwany obrót sprawy był tak sprzeczny z trzymaną do tego czasu linią uzgodnionej polityki zagranicznej gabinetów francuskiego i angielskiego, że odrazu wyłoniło się pytanie, zresztą aktualne do dziś dnia, co wpłynęło na ten zwrot...?

Ustalmy wpierw jak się przedstawia ten zwrot na płaszczyźnie samego zagadnienia czechosłowackiego. Do dnia mowy Hitlera w Norymberdze Francja i Anglia podtrzymywały całkowicie Czechosłowację w jej dążeniu do rozwiązania problemu sudeckiego z bezwzględnym utrzymaniem terytorialnej całości państwa. Ministrowie francuscy nieraz podkreślali w przemówieniach publicznych, że Francja w razie potrzeby spełni swe zobowiązania sojusznicze wobec Czechosłowacji, ministrowie zaś angielscy dawali do zrozumienia, że Francja, jeśli będzie zmuszona bić się z Niemcami, nie pozostanie odosobniona. Gdy „Times" opublikował artykuł, sugerujący Czechosłowacji pozbycie się zrewoltowanych 3,5 miliona Niemców Sudeckich, rząd angielski wydał komunikat, stwierdzający iż artykuł „Timesa" w żadnym razie nie odzwierciadla opinii rządu. Członkowie gabinetów Francji i Anglii są ludźmi, którzy wiedzą dobrze jaki efekt mogą mieć ich słowa, i wobec tego musieli zdawać sobie sprawę z tego, że enuncjacje ich wytworzą w społeczeństwie czechosłowackim nastawienie, przy którym rozwiązanie problemu sudeckiego może okazać się do przyjęcia jedynie w formie reform ściśle wewnętrznych. Czechosłowacja jest krajem parlamentarnym, w którym rząd tylko w jakimś wyjątkowym wypadku byłby w stanie przeprowadzić decyzje dotyczące przyszłości państwa sprzeczne z nastawieniem większości społeczeństwa. Należało by więc założyć, że rządy francuski i angielski do niedawna nie brały w rachubę rewizji granicy czechosłowacko-niemieckiej.

Po tym przyszło przemówienie Hitlera w Norymberdze i niepokoje w rejonie Sudetów w Czechosłowacji, niepokoje wywołujące palące niebezpieczeństwo natychmiastowej interwencji zbrojnej Rzeszy. Francja i Anglia zareagowały na to propozycją nawiązania bezpośredniego kontaktu z kanclerzem Hitlerem celem znalezienia sposobu uratowania w ostatniej chwili pokoju. Hitler w rozmowie z Chamberlainem, który postąpił w niebywały w dziejach dyplomacji sposób przybywając do Berchtesgaden, wskazał twardo i bez osłonek na ten sposób, zdaniem jego jedyny: rewizja granicy. Jak pisał korespondent specjalny „Paris-Soir" w Berchtesgaden, Jules Sauerwein, Chamberlain, idąc schodami hotelu po powrocie z willi Hitlera, zdawał się dźwigać na ramionach wór stukilowy. Inny nastrój panował w prasie francuskiej. Tu, w nastroju radości z racji „nowej nadziei utrzymania pokoju", kształtowano beztroski mit „rozsądku" jako najwyższego kryterium polityki francuskiej i równocześnie wysunięto tezę, że trudno by przecież było bić się dla utrzymania status quo granic państwa, które w Wersalu zostało faktycznie tylko zaimprowizowane. Już następnego dnia po spotkaniu w Berchtesgaden było widoczne, że Francja i Anglia dokonają w sprawie Sudetów zdecydowanego zwrotu.

Powracamy tutaj do pytania, co wpłynęło na tak szybki zwrot? Można uczynić dwa przypuszczenia. Być może polityka prowadzona przez Francję i Anglię była obliczona na efekt zewnętrzny i nie odpowiadała istotnie zasadniczym poglądom obu gabinetów. W takim razie, conajmniej w stosunku do społeczeństwa czechosłowackiego, Anglia i Francja prowadziły ryzykowną grę, daleką od ideałów prawa i sprawiedliwości, które te państwa stawiają sobie za drogowskaz. Można taksamo przypuścić co innego. Mianowicie wiele objawów od dawna wskazywało, że dla Francji jej sojusz z Czechosłowacją był jako element pozycji mocarstwowej i bezpieczeństwa czymś tylko nawpół realnym. Dopóki widmo wojny w obronie sojusznika było odległe, nie zdawano sobie z tego we Francji szczególnie sprawy. Z chwilą jednak, kiedy stało się jasne, że wojna z powodu Czechosłowacji może wybuchnąć jutro lub pojutrze, kiedy niebezpieczeństwo wojny stało się więcej niż możliwe, sojusz z Czechosłowacją wystąpił w przekonaniu Francuzów jako coś mało realnego.

To drugie wytłumaczenie wydaje się bardzo bliskie rzeczywistości, gdy analizować psychologiczną treść tego wszystkiego, co pisze prasa francuska, poczynając od dnia spotkanie Hitler — Chamberlain. Oba tłumaczenia nie mogą, oczywiście usunąć narzucających się refleksji.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Deficyt Bilansu handlowego

(aa). Ogłoszone ostatnio przez Główny Urząd Statystyczny dane o handlu zagranicznym Polski w miesiącu sierpniu wykazują, że pasywność jego utrzymuje się nadal w niepokojących rozmiarach. Podczas gdy import zamknął się w granicach 105.6 milj. zł. eksport osiągnął zaledwie 95,2 milj., a więc deficyt wymiany wyniósł 10,4 milj. zł. W przeciągu ośmiu miesięcy bieżącego roku ujemne saldo bilansu osiągnęło już sumę 129,1 milj. zł. — eksport: 746,9 milj., import: 876,0 milj. — trzykrotnie wyższą niż w tym samym okresie roku ubiegłego, (wywóz: 777,6 milj., wwóz: 816,2 milj., deficyt: 38.6 milj.).

Jak widać z tych cyfr ewolucja naszego handlu zagranicznego poszła w dwu kierunkach: wzrostu importu, którego przeciętna miesięczna z 102 milj. zł. podniosła się do 109,5 milj. oraz mniej wyraźnego, ale na skutek odmiennej tendencji tym dotkliwszego, zahamowania wywozu, wykazującego spadek przeciętny z 97,2 na 93,4 milj. złotych. Analizując te cyfry trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że obniżka poziomu cen światowych, jaka dokonała się w omawianym okresie, nie uwypukliła dostatecznie w podanej statystyce wartości importu istotnego wzrostu jego ilościowych rozmiarów. Czynnik ten, jeśli idzie o wywóz, występuje w nieco mniejszych rozmiarach.

Bierność bilansu handlowego wypływa z ożywienia naszego życia gospodarczego, z większego zapotrzebowania i chłonności rynku wewnętrznego na szereg produktów i surowców zagranicznych. Że charakter tych zmian idzie na ogół po linii istotnych potrzeb gospodarstwa, świadczy wzrost importu przede wszystkim maszyn. Podczas gdy w ciągu 8 miesięcy roku ubiegłego przywieźliśmy ich za 6,7 mil. zł. w tym roku, od stycznia do sierpnia, sprowadziliśmy za 25 milj. Podobnie import maszyn włókienniczych wynosił w r. b. 9,8 milj. zł. (ten sam okres 1937 — 4,8 milj. zł.), import maszyn i aparatów elektrycznych 31,7 milj. (18,3 milj.), samochodów i podwozi — 16,6 milj. (11,0 milj.), silników i turbin 7,4 (4,3) itd. Wzrost tylko tych paru pozycji wyniósł 45 milj. zł., a więc pokrył 75% ogólnego wzrostu wwozu w roku b.

Przy podobnym stanie rzeczy wszelkie próby uaktywnienia naszego bilansu handlowego nie mogą iść po linii najmniejszego oporu — automatycznego obcinania importu. Jak stwierdził bowiem p. min. Sokołowski w swym przemówieniu w czasie Targów Wschodnich we Lwowie, struktura jego jest na ogół zdrowa, główną masę przywozu stanowią dobra inwestycyjne oraz surowce niezbędne dla naszych możliwości produkcyjnych, import towarów konsumcyjnych i użytkowych utrzymuje się natomiast w skromnych granicach i zależy w znacznym stopniu od konieczności traktatowych. Toteż po tej stronie bilansu pozostaje jedynie wysiłek organizacyjnego usprawnienia i potanienia importu, a w ten sposób pośredniego zmniejszenia jego wartości, przy zachowaniu wielkości obrotów. Uchwycenie równowagi w wymianie winno się natomiast odbyć przez skoncentrowanie wysiłków dla zwiększenia możliwości wywozowych. — Nie idzie rzecz oczywista tylko o zdobycie umiejętną polityką nowych rynków, lecz o stworzenie warunków dla konkurencyjności naszych produktów, zorganizowanie eksportu, przygotowanie wreszcie ludzi o odpowiednich kwalifikacjach zawodowych i psychicznych. To ostatnie jest może najtrudniejsze.

Autarkia czy wolny handel

(aa). W grudniu ub. roku Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie rozesłało do szeregu osobistości zaproszenia do wzięcia udziału w ankiecie p. t. „Wolny handel czy dążenie do autarkii"? W XXIII tomie „Przeglądu Ekonomicznego" znajdują się pierwsze odpowiedzi na to interesujące pytanie, m. in. Wacława Fabierkiewicza, Witolda Ptaszyńskiego, Henryka Strasburgera, prof. Strzeszewskiego, prof. Caro, Bogusława Hersego. Już dobór tych kilku nazwisk zapowiada sprzeczność odpowiedzi, które istotnie obejmują całą skalę możliwości ustosunkowania się do postawionego zagadnienia. Zanim omówić będzie można całość ankiety, która zapowiada się nadzwyczaj ciekawie, warto zapoznać się z niektórymi jej fragmentami, zwłaszcza odpowiedziami prof. Caro i Strzeszewskiego, będących przedstawicielami katolickiej myśli ekonomicznej.

Prof. Caro zwraca przede wszystkim uwagę na genezę teoryj wolnohandlowych. Ich początku szukać należy w chęci utrwalenia przez Anglię i Francję swej przewagi gospodarczej w początku w. XIX. pod dźwięcznymi hasłami podziału pracy międzynarodowej, faworyzującej państwa uprzemysłowione. „Ale Hamilton w Stanach Zjednoczonych, Fryderyk List w Niemczech, tudzież wielcy ministrowie tek gospodarczych w tych krajach, a niebawem i we Włoszech, Japonii, Belgii i Niderlandach zdemaskowali tę frazeologię jako podyktowaną pospolitym interesem, dając inicjatywę do stworzenia samoistnego wielkiego przemysłu w tych wszystkich państwach. Stworzywszy go zaś przyswoili sobie piosenkę angielsko - francuską i teraz zgodnym z nią chórem zalecają spóźnionym w rozwoju przemysłowym państwom — m. in. i Polsce, — aby uklękła przed bożyszczem wolnego handlu i poddała się jego rozkazom".

Prof. Strzeszewski, stwierdzając, że współczesne stosunki międzynarodowe skłaniają wszystkie państwa do rozwinięcia w mniejszym lub większym stopniu dążeń autarkicznych, wysuwa ciekawą koncepcję „samodzielności gospodarczej". „Dążenie do samowystarczalności, do zamknięcia się w ciasnych ramach własnego kraju powinno być zastąpione przez dążenie do samodzielności gospodarczej, uniezależnienia gospodarstwa narodowego w najbardziej istotnych jego procesach od warunków zewnętrznych i bez zrywania jednak kontaktu z gospodarstwem światowym.

Jak każda zasada pośrednia, umiarkowanego działania, zasada samodzielności gospodarczej jest trudna do sformułowania. Należy ją sprowadzić do następujących wytycznych: a) rynek wewnętrzny powinien stanowić najważniejszy czynnik rozwoju produkcji krajowej, b) gospodarstwo społeczne powinno dążyć do samowystarczalności w zakresie podstawowych środków spożywczych i surowców przemysłowych, c) armia powinna zaopatrywać się w artykuły wojenne na własnym rynku krajowym".

Charakterystyczne i ciekawe jest również stwierdzenie prof. Strzeszewskiego, że zagadnienie obrony państwa nie stoi w sprzeczności z interesami gospodarstwa społecznego, nie tylko dlatego, że zapewnia ono trwałość jego bytu, lecz również z tego względu, że „punkt widzenia mobilizacji wojennej oświetla życie gospodarcze kraju w postaci całości organicznej, co stanowi właściwy punkt wyjścia dla polityki ekonomicznej państwa". Zrealizowanie „samodzielności" gospodarczej wymaga bowiem interwencji państwa. Rola jej w Polsce jest znacznie większą, niż w rozwiniętych ekonomicznie krajach Europy Zachodniej. Ona jedynie może przyśpieszyć rozwój gospodarczy i unifikację trzech zaborów, oraz naprawić wiekowe zaniedbania.

O NAS U OBCYCH

Gdański głos o nowych wyborach

Decyzja P. Prezydenta Mościckiego z 13.9 br. odbiła się w prasie niemieckiej dość głośnym echem i jest powszechnie uważana za jedną z dalszych prób, przedsiębranych przez miarodajne czynniki państwowe, celem rozszerzenia platformy konsolidacyjnej na elementy, które dotąd uchylały się od brania udziału w życiu państwowym. Zdaniem szeregu pism niemieckich sprawę rozwiązania izb i rozpisania nowych wyborów należy rozpatrywać łącznie z faktem przeprowadzenia w ostatnim czasie przez czynniki rządowe rozmów z pewnymi ugrupowaniami opozycyjnymi (socjalistami i ludowcami), co w konsekwencji prowadzić winno — zdaniem tychże pism — do wniosku, że w wyniku tych rozmów, zapewniony został udział opozycji w wyborach. W ten sposób zrealizowany zostanie leżący u podstaw decyzji P. Prezydenta z 13.9 postulat udziału w pracy na rzecz państwa wszystkich ugrupowań i odłamów polityczno - społecznych w kraju.

Na momenty powyższe zwraca też m. in. uwagę DER DANZIGER VORPOSTEN, który określa sprawę udziału kół opozycyjnych w wyborach jako rzecz o olbrzymiej doniosłości w życiu wewnętrznym Polski. Poza tym — zdaniem pisma — sprawą wartą zwrócenia szczególnej uwagi jest proklamowana przez P. Premiera uczciwość i czystość wyborów. Pismo wyraża przypuszczenie, że rozpisanie wyborów parlamentarnych przed wyborami samorządowymi ma na celu nadanie tym ostatnim charakteru ściśle gospodarczego i regionalnego, z wyłączeniem wszelkich momentów politycznych. Okazję do politycznego wyżycie się dadzą masom właśnie wybory parlamentarne.

W dalszych swych rozważaniach „D. Danziger Vorposten" omawia zagadnienie zarówno udziału społeczeństwa polskiego w wyborach, jak też i zagadnienie form zewnętrznych, w jakich udział ten się przejawi. Pismo jest przekonane, że w akcji wyborczej jak też w składzie przyszłych ciał parlamentarnych wystąpią aktywnie ugrupowania partyjne, mimo, że obecna ordynacja wyborcza, na której podstawie wybory zostaną przeprowadzone, tego rodzaju możliwości teoretycznie nie przewiduje. Ten stan rzeczy będzie miał miejsce w tym wypadku, jeśli do wyborów pójdzie wachlarz ugrupowań o różnorodnym wyrazie politycznym. W takim też wypadku Obóz Zjednoczenia Narodowego w wyborach zostanie — zdaniem pisma — sprowadzony do roli jednego z licznych ugrupowań partyjnych, angażujących się w akcję wyborczą. Pismo stwierdza, że w chwili obecnej trudno mu jeszcze zdobyć się na ocenę szans Obozu w wyborach, uważa jednak, że hasła, z jakimi obóz przystępuje do akcji wyborczej, są hasłami atrakcyjnymi, mogącymi liczyć na powodzenie.

Kończąc, pismo tak określa aktualną sytuację wewnętrzną w Polsce:

„Polska stoi w przededniu doniosłych wydarzeń politycznych. Wybory do ciał ustawodawczych odegrają w życiu politycznym Polski rolę decydującą i zasadniczą. Rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów, będące zarządzeniami, mającymi przyciągnąć do współpracy w życiu państwa wszystkie żywioły, nie wyłączając opozycji, stanowią niewątpliwie najdonioślejsze w Polsce, od śmierci Marszałka Piłsudskiego, wydarzenia polityczne. Należy przypuszczać, że odłożenie terminu wyjazdu min. Becka do Genewy na czas późniejszy wiąże się ściśle z doniosłymi wydarzeniami politycznymi ostatnich dni".

Francuzi o armii Polskiej

Zamieszczony niedawno na łamach paryskiego TEMPS'A artykuł gen. Baratier'a o armii polskiej stanowi dalszy dowód, że w opinii francuskiej dokonywuje się zasadnicza zmiana w ocenie roli Polski, roli, którą się w tych kołach dotąd na ogół bagatelizowało.

Dzięki swemu położeniu geograficznemu — stwierdza gen. Baratier — Polska jest powołana do odegrania w Europie roli o pierwszorzędnym znaczeniu. Wpływy jej prawdopodobnie wzrosną w przyszłości, dzięki pośredniczeniu między grupą ententy bałkańskiej i państwami Europy północnej, sygnatariuszami konwencji w Oslo. Stanowisko Polski wobec spraw Czechosłowacji może znacznie zaważyć na tendencjach Niemiec.

Znaczenie to, zdobyte tak nagle przez naród, który przed niespełna ćwierć wiekiem był wykreślony z listy ludów wolnych, nasuwa poważne refleksje na temat... „historii, która się mści". Jakikolwiek obrót przybiorą wypadki najbliższej przyszłości, nasuwa się konieczność zapoznania się z siłą wojskową, która może w decydujących momentach zaważyć na szali.

Siła ta leży równocześnie w patriotyźmie polskim i w prężności przeszło 34-milionowej ludności, która rozrasta się rok rocznie o 400.000 dusz. Liczba corocznie powoływanych do wojska wynosi w Polsce 300.000 mężczyzn, podczas gdy we Francji liczba rekrutów nie przekracza 250.000. Jeżeli efektywne siły armii polskiej nie dorównują francuskim, to dlatego, że z jednej strony Francja jest potęgą kolonialną, z drugiej zaś — Polska, dążąca do zrównoważenia swojego budżetu, nie dysponuje kredytami, które by jej pozwoliły całkowicie eksploatować liczebną siłę narodu.

Żołnierz polski jest uważany za jednego z najlepszych na świecie: jest on odważny, karny, inteligentny, zdolny do przedłużających się wysiłków fizycznych i przystosowuje się szybko do manipulowania najnowocześniejszą bronią. Takimi są ludzie, z których składają się pułki polskie.

Wyszkolenie żołnierzy jest pierwszorzędne. 35.000 podoficerów armii czynnej przechodzi szkoły specjalne, prócz tego kursy specjalizujące. Podoficerów rezerwy szkoli się zimą w każdym pułku, zależnie od rodzaju broni 3 — 7 miesięcy. Korpus oficerski (19.000 oficerów), jest, podobnie jak we Francji, przedmiotem specjalnej opieki. Szczególnie oficerowie, wychodzący z warszawskiej szkoły wojskowej, cieszą się nadzwyczaj dobrą opinią. Jak u większości wielkich narodów oficerowie rezerwy w Polsce rekrutują się spośród najbardziej wykształconych młodych ludzi.

Początkowo całkowicie zależna od zagranicy w dziedzinie materiału wojennego, Polska wyzwoliła się stopniowo z tej zależności dzięki swojej elicie intelektualnej, którą zdołała zachować mimo wielu lat panowania zaborców. Ten zdumiewający przykład żywotności narodu pozwolił Polakom wyprodukować w szybkim tempie zastęp doskonałych inżynierów, którzy dziś fabrykują cały sprzęt bojowy piechoty, zarówno karabiny ręczne i maszynowe, jak też i amunicję. Polska produkuje większość swojego materiału artyleryjskiego i lotniczego. Polskie typy myśliwskich aparatów lotniczych cieszą się wielkim wzięciem, zwłaszcza w krajach bałkańskich. Wreszcie motoryzacja wojsk postępuje naprzód, w ścisłym związku z poprawiającą się siecią dróg komunikacyjnych, jeszcze bardzo niedoskonałych. Postępy, osiągnięte przez przemysł wojenny, nie istniejący jeszcze 20 lat temu, są uderzające.

Rząd Polski stara się usilnie o przysposobienie wojskowe ludzi, których nie zdoła wcielić do armii. Wszyscy obywatele mogą być wciągnięci do „obowiązkowej służby pomocniczej". Nie licząc sił aktywnej armii polskiej, masy, nie wciągnięte w jej szeregi, stanowią dzięki wrodzonej bitności narodu polskiego olbrzymi rezerwoar sił, który na wypadek wojny będzie stanowił o wyjątkowej sile i obronności Polski. Jaką rolę zechce Polska odegrać w trudnej kwestii mniejszości narodowych, która jest istnym mieczem Demoklesa, zawieszonym nie tylko nad Czechosłowacją, ale nad wszystkimi narodami Europy wschodniej, żyjącymi pod groźbą penetracji niemieckiej — jest tajemnicą dnia jutrzejszego.

PRZEGLĄD PRASY

Po rozwiązaniu Sejmu

Orędzie P. Prezydenta Rzeczypospolitej z 13.II. br., zapowiadające odnowienie składu izb parlamentarnych poto, „ażeby mogły one w pracy swej dać pełniejszy wyraz nurtujących w społeczeństwie prądów" i motywujące potrzebę tego rodzaju posunięcia szeregiem dokonanych w Polsce istotnych przemian i wzrastającym zrozumieniem potrzeby czynniejszego współudziału szerokich mas narodu w pracy dla państwa — powitane zostało z zadowoleniem prawie przez wszystkie ugrupowania polityczne w kraju. Nie jest jeszcze coprawda określona postawa szeregu ugrupowań opozycyjnych wobec samych wyborów, nie mniej godny podkreślenia jest fakt, że opozycja odniosła się do zarządzenia P. Prezydenta w zasadzie pozytywnie.

GAZETA POLSKA (nr. 254) wskazała w swoich uwagach na temat orędzia na podkreślone przez P. Prezydenta głębokie przemiany, jakie w ostatnich trzech latach dokonały się w narodzie polskim, przemiany, których doniosłość należy szczególnie mocno podkreślić w chwili obecnej:

„Nowy etap historii, nowe cele i zasadnicze dążenia narodu, nowa prawda polityki polskiej raz sformułowana przynieść musiała gruntowne przemiany i nowe przegrupowania sił społeczeństwa. Słuszność haseł obronności państwa, zjednoczenia narodowego i wewnętrznej jednolitości organizmu państwowego otoczonego zwartymi wewnętrznie i ekspansywnymi imperializmami sąsiadów, nie została przez nikogo zakwestionowana i hasła te — śmiało stwierdzić można — przeorały głęboko świadomość narodową.

Nawet najbardziej konserwatywny czynnik w społeczeństwie, jakim są z natury rzeczy po głębokich przełomach historycznych, partie polityczne uległy wewnętrznym fermentom i przemianom podyktowanym przez sformułowane, nowe prowidy i nową rzeczywistość życia polskiego.

„Jest rzeczą społeczeństwa skrystalizować w ciągu kampanii wyborczej swoje poglądy i dać im wyraz w akcie głosowania. A w interesie nas wszystkich i całego narodu leży by największą aktywność i siłę wykazały te prądy oraz te idee, które są wyrazem dążeń twórczych i prowadzących ku lepszej przyszłości. Chodzi o to, by w nadchodzącej kampanii wyborczej zwyciężyła myśl o zjednoczeniu nad partyjnym i klasowym rozbiciem, myśl o przyszłości nad złymi nawykami czasów minionych i poczucie wspólnego, wszystkich łączącego dobra Polski nad osobistą ambicją, warcholstwem i klasowymi egoizmami.

Polska i Czechosłowacja

W obliczu daleko idących i wielkich wydarzeń dziejowych opinia polska jest jednolita w ocenie sytuacji, w jakiej znajduje się w chwili obecnej sprawa Śląska Zaolzańskiego. Opinia ta domaga się, by państwo czeskie traktowało sprawę naszych rodaków na Śląsku zaolzańskim w taki sam sposób, w jaki traktować będzie sprawy Niemców sudeckich. Ze strony polskich władz państwowych domaga się w tej sprawie najbardziej energicznych i zdecydowanych kroków.

O tej jednolitości postawy społeczeństwa pisze KURIER PORANNY z dnia 24.IX.:

„Z dumą możemy powiedzieć, że wszyscy, bez względu na różnice, wszyscy bez jednego wyjątku znajdują się dzisiaj w wspólnym i zwartym szeregu.

Wypowiedź prasy wszystkich odcieni są dowodem zjednoczenia myśli i woli polskiej. Miliony zaś manifestujących Polaków we wszystkich, najodleglejszych zakątkach kraju są najwymowniejszym argumentem, że jednolitość potężnego frontu polskiego nie jest frazesem.

Polska jest w tej chwili imponującą i niezłomną siłą, która potrafi zrealizować zakreślony przez siebie plan.

W tym doniosłym momencie, kiedy historia przemawia do nas potężnym głosem, jeden jest główny obowiązek, ciążący na narodzie: utrzymywać pełny spokój i absolutną równowagę.

Z żołnierską gotowością, wiernie od dani służbie dla Państwa i Narodu, zdyscyplinowani i wewnętrznie zwarci stoimy wszyscy do dyspozycji Naczelnego Wodza, który dla wszystkich Polaków jest symbolem jedności i siły.

Na tle wielkich, historycznych zdarzeń znikają wszelkie różnice. ODpiero dzisiaj okazuje się, jak mało są one znaczące, jak idea wspólnego celu i wielkości jest silniejsza ponad wszystko.

Wysunięte w pewnym momencie zastrzeżenia francuskie spotkały się na łamach całej prasy polskiej ze zdecydowanym i ostrym odporem. Między innymi na uwagę zasługują głosy „Kuriera Warszawskiego", Warszawskiego Dziennika Narodowego" oraz „Kuriera Polskiego".

W „KURIERZE WARSZAWSKIM" z dnia 23 września p. St. St. w artykule „Nie jesteśmy w żadnej spółce" stwierdza:

„Nie jesteśmy w żadnej spółce z nikim w obecnych naszych działaniach wobec Czechosłowacji, mimo zbieżności w toku wypadków.

Nasza sprawa jest dobra. To jest sprawa naprawdę w całej pełni i nieskazitelnie dobra. Jest ona przytym odrębna, a wszelkie obciążenia jej jakimkolwiek wspólnictwami tylko szkodziłby jej mogły.

Wczorajsze słowa p. jen. Skwarczyńskiego na wielkim zgromadzeniu w stolicy o „od nikogo niezależnej polityce zagranicznej" znajdują tu pełne zastosowanie.

Nasza dobra sprawa wobec Czechosłowacji jest jasna. Żądamy wyrównania granicy na Śląsku Cieszyńskim, Orawie i Spiszu, gdzie na prastarej ziemi polskiej żyje prastara ludność polska. Tylko my, z pośród zgłaszających dzisiaj roszczenia wobec Czechosłowacji, możemy w ten właśnie sposób określić nasze żądania.

Nie jesteśmy z nikim w spółce, ale też niechaj nas nikt nie usiłuje kłuć w oczy zarzutem, że dążymy do załatwienia sporu w chwili kłopotów Czechosłowacji.

Tak być musiało. Takie jest prawo dziejów."

„Dochodza nas dzisiaj, w doniesieniach z Godesberg, z Londynu, z Paryża, głosy:

— Naprzód załatwić sprawę sudecka, a później przyjdzie kolej na inne.

Na to nietylko nie może zgodzić się Polska, ale nie powinna bodaj przychylać się do tej złej rady Czechosłowacja, jeśli trzeźwo ocenia stan rzeczy.

Żądania polskie są w zestawieniu z niemieckimi, nieznaczne i spełnienie ich nie nadwątli siły i żywotności państwa czechosłowackiego. A usuniecie natargu z Polską ma dla Czechosłowacji w tej chwili znaczenie wiecej, niż pierwszorzędne. Dlatego nie odwlekać, lecz przyśpieszyć należałoby, przed wszystkim innym, załatwienie sporu polsko-czechosłowackiego.

Taka jest nasza — polska, od innych niezależna — sprawa z Czechosłowacją".

„WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY" w polemice z francuskim deputowanym, p. Frossard, w następujący sposób oświetla stosunek Polski do dzisiejszej fazy zagadnienia czeskiego:

„Nie zamierzamy w tej chwili analizować polityki Czechosłowacji w okresie 20-lecia jej istnienia i przypominać tego wszystkiego, co już pisaliśmy o jej tragicznych błędach. Pragniemy jedynie podkreślić, że po zgodzie angielsko - francuskiej na żądania niemieckie, Czechosłowacja utraciła charakter, jaki mieć miała w intencji swych twórców i protektorów.

Oddanie Sudetów Rzeszy Niemieckiej pozbawia republikę czechosłowacką granicy strategicznej, czyni z niej organizm niezdolny do poważniejszego militarnego oporu, a co za tem idzie, odbiera jej główną cechę niezależności politycznej. Dość przejrzeć prasę niemiecką z ostatnich paru dni, aby uświadomić sobie nowe położenie i zrozumieć jego następstwa. Prasa ta dziś już — nazajutrz po notach francusko-angielskich — pisze, że Czechosłowacja musi zrozumieć, że jest państwem, istniejącym dzięki przyjaznemu protektoratowi Rzeszy, że jej stosunek do Rzeszy powinien być analogiczny do stosunku Irlandii do Wielkiej Brytanii i wiele innych rzeczy w tym samym duchu.

Nie trudno przewidzieć, że polityka niemiecka w stosunku do okrojonej Czechosłowacji pójdzie po tej linii i że Rzesza traktować będzie republikę ja-

ko nowy etap swojej ekspansji w środkowej i południowo - wschodniej Europie. Ta zmieniona sytuacja, wzmacniająca Rzeszę nie tylko o nowe 3 i pół miliona ludności, ale i o utratę przez Czechosłowację dotychczasowych walorów strategicznych i politycznych, zmusza Polskę do wyciągnięcia narzucających się konsekwencyj.

Integralność Czechosłowacji była dla polityki polskiej rzeczą o tyle ważną, że można było dla jej zachowania niejedno poświęcić. Poświęceniem bowiem było odroczenie naszych pretensyj do polskich ziem i polskiej ludności, wcielonej wbrew jej woli i z pominięciem najelementarniejszych zasad sprawiedliwości do Czechosłowacji.

Opinia polska, rozumiejąc wagę niepodzielności Czechosłowacji, pragnęła załatwienia sprawy ludności polskiej w republice na drodze wzajemnego, sąsiedzkiego porozumienia pokojowo i zgodnie. Z chwilą jednak kiedy Czechosłowacja przestaje być tym, czym była, kiedy dzięki postawie mocarstw zachodnich, stać się może terenem przemożnych wpływów niemieckich, nie będziemy patrzeć obojętnie na los naszej ziemi i naszej ludności, znajdującej się w jej granicach.

„KURIER POLSKI" z dnia 24.IX. zwraca się „Do Przyjaciół Francuzów", stwierdzając, że „sentyment dla Francji tkwi głęboko w odczuwaniu najszerszych warstw ludności polskiej", równocześnie jednak przypominając, że:

„Prawo narodów samostanowienia o swoim losie? Więc prawo to mają mieć Niemcy sudeccy — dlatego, iż stoi za za nimi cała potęga Trzeciej Rzeszy, a inicjatywa polska w sprawie powrotu tych ziem, przecież polskich, do Macierzy uznana jest we Francji li tylko za jeszcze jedną próbę mącenia skomplikowanej sytuacji? Pocóż w takim razie było stroić się w piórka tego pięknego frazesu —zamiast powiedzieć wręcz, iż chce się zaspokoić Niemcy i tylko Niemcy i że wszystko inne — losy jednej sojuszniczki: Czecho - Słowacji i najsłuszniejsze żądanie drugiej: Polski — są rzeczą nieistotną, wtórną, podrzędną. Byleby był pokój, byleby można było znowu powrócić do spokojnego, normalnego życia...

Jest tak wiele istotnie tragicznej nieznajomości rzeczy w tych wszystkich ostatnich wystąpieniach francuskich; tyle bezsilnego miotania się w sieci własnych błędów — iż mimo wszystko napawa to pewną nadzieją. Tak dłużej być nie może. Tu już nie chodzi o sentymenty i uczucia. Do głosu przyjść musi słynny francuski rozsądek, realizm polityczny, mądrość życiowa. Żeby sądzić — trzeba przede wszystkim rozumieć; żeby potępiać — trzeba być samemu bez winy. Im prędzej to zrozumieją we Francji, tym lepiej — przede wszystkim dla samej Francji".

Kto likwiduje polskość na ziemiach południowo-wschodnich

DZIENNIK POLSKI (nr. 256) piętnuje w ostrych słowach zakłamanie t. zw. kół narodowych we Lwowie, które — „grzmiąc ustawicznie w cymbały monopolu i wyłączności narodowej i patriotycznej" — wzięły ostatnio w obronę ziemiaństwo, odające w latach powojennych — przez parcelację prywatną — bezceremonialnie ziemię w ręce niepolskie!

Cyfry, jakie przy okazji podaje wspomniany dziennik, a jakie wymową suchego faktu potwierdzają zakłamanie patentowanych ‚patriotów", są przerażające:

„W pierwszych kilkunastu latach parcelacji na ogólną cyfrę rozparcelowanego obszaru 159.868 ha na terenie województwa tarnopolskiego, 159.364 ha rozparcelowano z wolnej prywatnej ręki. Rezultatem tych parcelacji było osadzenie 34.4638 rzymsko-katolików, 42.623 greko-katolików i 989 osadników żydowskich, tych ostatnich wyłącznie z parcelacji prywatnej. Na terenie województwa stanisławowskiego rozparcelowano w tym samym czasie ogółem 51.381 ha, z czego ogółem tylko 477 ha przypada na parcelacje rządowe. Wynikiem parcelacji na tym terenie było osadzenie 8 tys. rzym.-kat., 22.354 greko-kat. i 748 żydów. Na terenie województwa lwowskiego z obszaru 104.317 ha na parcelację rządową przypada tylko 358 ha. Jak z powyższych cyfr globalnych dotyczących postępów parcelacji w latach 1919 do 1935 wynika, niezmiernie niekorzystne przesunięcia w narodowym stanie posiadania ziemi na terenie tych województw zawdzięczamy niemal w całości parcelacji prywatnej".

WŚRÓD KSIĄŻEK

O morzu i o pracy morskiej

Rocznik Morski i Kolonialny. 1938. Praca zbiorowa pod redakcją dr. Józefa Czekalskiego, Kazimierza Jeziorańskiego, Janusza Lewandowskiego. Warszawa. Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Polsce współczesnej nie zdaje się grozić powtórzenie grzechu przeszłości: niedocenienia spraw morskich. Emocjonalny stosunek społeczeństwa do tego zagadnienia jest już dziś barwdzo żywy. Jednakże sprawy morza nie mogą dziś być traktowane pod kątem zainteresowań tylko, czy przede wszystkim, uczuciowych. Stosunek do nich musi być oparty o dokładną znajomość szeregu dziedzin życia przede wszystkim gospodarczego.

Stan dotychchzasowy możności dotarcia do liczb i danych statystycznych w zakresie spraw morskich przedstawiał wiele do życzenia. Odpowiedni materiał, gromadzony przez poszczególne urzędy, organizacje naukowe, gospodarcze i zawodowe, nie był łatwo dostępny, nie zawsze też był porównywalny. W niemniejszym stopniu dotyczyło to również materiałów obcych.

Wydany w roku bieżącym po raz pierwszy „Rocznik Morski i Kolonialny" czyni zadość potrzebie zebrania i oświetlenia najważniejszych materiałów zarówno z zakresu związanych z morzem dziedzin naszego życia, jak też zestawień i materiałów światowych. Obszerny tomik, liczący ponad 430 stron tablic i ścisłego druku, wzorowany charakterem typograficznym i układem na „Małym Roczniku Statystycznym", daje materiał zebrany starannie i ułożony przejrzyście, dotyczący wszelkich dziedzin chociażby nawet ubocznie związanych z całością problemów morskich i kolonialnych.

O zakresie zainteresowań „Rocznika" świadczy zestawienie tytułów rozdziałów, obejmujących następujące dziedziny:

1. Port i miasto Gdynia (46 stron tabel i tekstu), 2. Port Gdański (18 stron), 3. Polski handel zamorski (14 stron), 5. Handel zagraniczny przez Gdynię i Gdańsk (32 strony), 6. Transport morski (98 stron), 7. Polskie rybołóstwo morskie (12 stron), 8. Drogi wodne i żegluga śródlądowa w Polsce (16 stron), 9. Marynarka wojenna (22 stron), 10. Zagadnienia ludnościowe w Polsce na tle światowym (18 stron), 11. Polski problem emigracyjny na tle międzynarodowym (18 stron), 12. Zagadnienie uprzemysłowienia (8 stron), 13. Potrzeby surowcowe Polski — Kolonie jako źródło surowców (14 stron). 14. Handel kolonialny — kolonie jako rynki zbytu. (22 stron), 15. Polskie ustawodawstwo morskie (26 stron), 16. Traktaty, konwencje i układy dwustronne zawarte przez Polskę (6 stron), 17. Traktaty i konwencje międzynarodowe (7 stron), 18. Liga Morska i Kolonialna (24 strony).

Uwidoczniona w powyższym zestawieniu rozległość i planowa wszechstronność zainteresowań, gruntowność opracowania, dostosowanie typu wydawnictwa do potrzeb zarówno najbardziej wymagającego źródłowego badacza, jak też i poszukującego odpowiedzi na interesujące go w danym momencie zagadnienie obywatela — wszystko to sprawia, że całość wykonanej pracy, mimo jej niejako pionierskiego charakteru, zasługuje na szczególną uwagę i może okazać się wysoce pożyteczna dla wszystkich, którzy w Polsce interesują się zagadnieniami morza i kolonij.

Ponieważ zaś ludzi tego typu jest już dziś bardzo wielu, można nie wątpić, że Rocznik spotka się z należytym zainteresowaniem, co pozwoli Redakcji na spełnienie zawartej w przedmowie zapowiedzi utrzymania wydawnictwa oraz rozszerzenia i pogłębienia dotychczasowej treści Rocznika w latach następnych.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.